środa, 6 listopada 2024 NR 237 (18047)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Probierz przyszłości

■ **Real Madryt – AC Milan 1:3 (1:2)**
0:1 – Thiaw (12), 1:1 – Vinicius (23, karny), 1:2 – Morata (39), 1:3 – Reijnders (73)
REAL: Łunin – Vazquez, Militao, Rudiger, Mendy (74. Mendy) – Valverde (46. Camavinga), Tchouameni (46. B. Diaz), Modrić (63. Ceballos) – Bellingham (74. Rodrygo), Mbappe, Vinicius. **Trener** Carlo ANCELOTTI.
MILAN: Maignan – Emerson (90+3. Calabria), Thiaw, Tomori, Hernandez – Musah (90+3. Pavlović), Fofana, Reijnders – Pulisic (70. Loftus-Cheek), Morata (70. Abraham), Leao (77. Okafor). **Trener** Paulo FONSECA.

■ **PSV – Girona 4:0 (2:0)**
1:0 – Flamingo (16), 2:0 – Tillman (33), 3:0 – Bakayoko (83), 4:0 – Krejci (88, samobójcza)

■ **Slovan Bratysława – Dinamo Zagrzeb 1:4 (1:2)**
1:0 – Strelec (5), 1:1 – Spikić (10), 1:2 – Suczić (30), 1:3 – Kulenović (54), 1:4 – Kulenović (72)

■ **Bologna – Monaco 0:1 (0:0)**
0:1 – Kehrer (87)

■ **Borussia Dortmund – Sturm Graz 1:0 (0:0)**
1:0 – Malen (86)

■ **Celtic – RB Lipsk 3:1 (2:1)**
0:1 – Baumgartner (23), 1:1 – Kuhn (35), 2:1 – Kuhn (45+1), 3:1 – Hatate (72)

■ **Lille – Juventus 1:1 (1:0)**
1:0 – David (27), 1:1 – Vlahović (60, karny)

■ **Liverpool – Bayer Leverkusen 4:0 (0:0)**
1:0 – L. Diaz (61), 2:0 – Gakpo (65), 3:0 – L. Diaz (83), 4:0 – L. Diaz (90+2)

■ **Sporting – Manchester City 4:1 (1:1)**
0:1 – Foden (4), 1:1 – Gyokeres (38), 2:1 – Araujo (46), 3:1 – Gyokeres (49), 4:1 – Gyokeres (81, karny)

1. Liverpool	4	12	10:1
2. Sporting	4	10	9:2
3. Monaco	4	10	10:4
4. BVB	4	9	13:6
5. Aston Villa	3	9	6:0
6. Manchester City	4	7	10:4
7. Brest	3	7	7:2
8. Inter	3	7	5:0
9. Arsenal	3	7	3:0
10. Juventus	4	7	7:5
11. Bayer	4	7	6:5
12. Lille	4	7	5:4
13. Celtic	4	7	9:9
14. Dinamo	4	7	10:12
15. Barcelona	3	6	10:3
16. Benfica	3	6	7:4
17. Real M.	4	6	9:7
18. Milan	4	6	7:6
19. Feyenoord	3	6	6:7
20. Atalanta	3	5	3:0
21. PSV	4	5	7:5
22. Stuttgart	3	4	3:4
23. PSG	3	4	2:3
24. Bayern	3	3	10:7
26. Girona	4	3	4:8
27. Brugge	3	3	2:6
28. Atletico	3	3	3:8
29. Szachtar	3	1	0:4
30. Bologna	4	1	0:5
31. Lipsk	4	0	4:9
32. Sturm	4	0	1:6
33. Crvena zvezda	3	0	2:11
34. Salzburg	3	0	0:9
35. Young Boys	3	0	0:9
36. Slovan	4	0	2:15

1-8 – play off 1/8 finału, **9-24** – play off 1/16 finału

Środa, 6 listopada
Szachtar – Young Boys, Club Brugge – Aston Villa (oba mecze o godz. 18.45), Feyenoord – RB Salzburg, PSG – Atletico, Bayern – Benfica, Sparta Praga – Brest, Crvena zvezda – Barcelona, Inter – Arsenal, Stuttgart – Atalanta (wszystkie mecze o godz. 21.00).

Real na kolanach

Triumfatorzy ostatniej edycji Ligi Mistrzów są w coraz większym kryzysie.


Fot. PAP/EPA

Alvaro Morata (z prawej) ukarał swój były klub.

Piłkarze Realu Madryt mieli ponad tydzień na przemyślenia po porażce z 0:4 z Barceloną. Ekipa Carlo Ancelottiego pauzowała w poprzedniej kolejce ligowej z powodu powodzi w Walencji. „Królewscy" mieli się dobrze przygotować do rywalizacji w Lidze Mistrzów z Milanem, żeby poprawić atmosferę wokół klubu po przegranym El Clasico. Szybko okazało się, że dłuższa przerwa nie wniosła wiele dobrego do gry mistrzów Hiszpanii.

Andij Łunin, który nadal zastępuje kontuzjowanego Thibauta Courtoisa, już w 12 minucie musiał wyciągać piłkę z siatki po tym, jak Malick Thiaw wygrał pojedynek główkowy z Aurelienem Tchouameninim. „Los Blancos" co prawda byli w stanie szybko odrobić straty, bo w 23 minucie z rzutu karnego gola zdobył Vinicius. Nie miało to jednak znaczenia, bo pierwszą połowę madrytczycy i tak zakończyli z jednobramkową stratą. W 39 minucie Łunina pokonał Alvaro Morata, czyli snajper, który z Realem związany był przez wiele lat (2008-2017, z przerwą na dwuletni pobyt w Juventusie)

Najtrudniejszy do zaakceptowania dla kibiców „Królewskich" musiał być fakt, że Real grał po prostu słabo, tak jak od początku sezonu. W sercach fanów przed drugą połową pozostawała jedynie wiara w to, że ich ulubieńcy odwrócą losy meczu, podobnie jak dwa tygodnie temu w starciu z BVB, gdy w drugiej połowie madrytczycy zdobyli pięć goli (do pierwszej połowy było 0:2). Mijały jednak minuty, a piłkarze ze stolicy Hiszpanii nie byli w stanie się przełamać. Real dalej nie miał pomysłu na to, w jaki sposób zagrozić Maignanowi, który fantastycznie spisywał się między słupkami.

Sytuacja gospodarzy zrobiła się bardzo skomplikowana w 73 minucie, gdy Milan przeprowadził akcję na lewym skrzydle. Rafael Leao ograł defensorów, zagrał piłkę w pole karne, a tam miejsce dla siebie wypracował Tijjani Reijnders. Holender bez zastanowienia uderzył i pokonał Łunina, który przepuścił futbolówkę pomiędzy nogami.

Przez chwilę wydawało się, że Real będzie w stanie zafundować niezwykle ciekawą końcówkę meczu. W ostatnich minutach do siatki trafił Antonio Rudiger, świetnie uderzając z woleja. Euforia i chęć doprowadzenia do remisu trwała bardzo krótko, bo po analizie VAR gol został anulowany. Wraz z tym wydarzeniem szanse Realu na zdobycie chociaż punktu drastycznie zmalały. Gospodarzy stać było jedynie na jeszcze jeden groźny strzał, który pewnie obronił Maignan.

Kacper Janoszka

Jeszcze bez porażki

W środę będziemy świadkami meczu zespołów, które w tym sezonie w Lidze Mistrzów jeszcze nie przegrały.


Fot. Roberto Ramaccia/SIPA USA/PressFocus

Czy Piotr Zieliński znajdzie się wyjściowym składzie Interu?

Podczas środowych zmagań w Lidze Mistrzów największą popularnością powinien cieszyć się mecz Interu z Arsenalem. Obie drużyny uzbierały do tej pory siedem „oczek", tylko raz tracąc punkty przez remis. Mediolańczycy podzielili się punktami z Manchesterem City, natomiast podopieczni Mikela Artety bezbramkowo zakończyli rywalizację z Atalantą.

Arsenal jest na piątym miejscu w Premier League, co traktowane jest jako spore rozczarowanie. Mimo wszystko „Kanonierzy" nadal są świetnym kolektywem. Inter natomiast traci tylko punkt do liderującego w Serie A Napoli. Nie ma więc wątpliwości, że zmierzą się dwie bardzo mocne drużyny i powinniśmy być świadkami fantastycznego widowiska.

Zobaczymy Polaków?

Będzie to też ciekawe spotkanie z perspektywy polskiego kibica. W końcu na boisku mogą pojawić się dwaj reprezentanci kadry Michała Probierza. Piotr Zieliński w barwach Interu gra coraz lepiej, zyskał zaufanie trenera Simone Inzaghiego i już dwukrotnie zagrał w pierwszym składzie w lidze. Natomiast Jakub Kiwior z Arsenalu jeśli już gra w tym sezonie, to wchodzi z ławki. Teoretycznie istnieje szansa na to, że Mikel Arteta da mu szansę po raz drugi w tym sezonie w meczu Ligi Mistrzów (wcześniej zagrał przeciwko PSG). Tym samym być może zobaczymy obu Biało-czerwonych na stadionie Giuseppe Meazzy.

Gorsza postawa „Kanonierów" w bieżącym sezonie zbiegła się w czasie z kontuzją ich niezwykle ważnego gracza. Kapitan zespołu Martin Odegaard pod koniec sierpnia skręcił kostkę, co wykluczyło go z treningów aż do teraz! Dopiero wczoraj z Anglii zaczęły docierać informacje, że norweski pomocnik znów trenuje. Nie wiadomo jednak, jak długo będzie trwał powrót do pełni sprawności. Jest to natomiast krok ku temu, żeby Arsenal zaczął lepiej punktować w lidze, a być może przyczyni się to także do zadowalających wyników w Lidze Mistrzów.

Czas na stabilizację

Drugim hitowym starciem w środę wieczorem będzie mecz PSG z Atletico Madryt. Paryskim zespołem rządzi Hiszpan Luis Enrique, który chce w końcu dać kibicom ze stolicy Francji powody do zadowolenia. Wygórowane oczekiwania względem zespołu nie powinny go dziwić, bo odkąd PSG zostało przejęte przez Nassera Al-Khelaifiego w 2011 roku, celem drużyny co roku jest sięgnięcie po trofeum Ligi Mistrzów. To do tej pory się nie udało, więc paryżanie co rok myślą o tym, że być może w końcu nadszedł sezon przełamania. Żeby taki scenariusz mógł się spełnić, PSG musi pokonywać kolejne przeszkody. Na razie zespół w Champions League zdobył cztery punkty, wygrywając z Gironą, remisując z PSV i przegrywając z Arsenalem. Nadszedł więc czas na ustabilizowanie formy. W meczu z Atletico PSG ma pokazać swój potencjał. – Nie mam wątpliwości, że będziemy jedną z drużyn, która strzeli najwięcej bramek. Chcę, żeby zespół generował dużą liczbę okazji bramkowych. Pracujemy co tydzień, żeby poprawić skuteczność – przekazał Luis Enrique w nawiązaniu do spotkania z PSV, w którym paryżanie dominowali, ale nie byli w stanie go wygrać. Teraz PSG ma być skuteczniejsze, a Atletico ma wrócić do Hiszpanii pokonane.

Kacper Janoszka

Sport 6f40cd7b06

Na Szkocję i Portugalię

Selekcjoner Michał Probierz powołał aż 29 zawodników na listopadowe mecze reprezentacji Polski w Lidze Narodów.

W październiku pochodzący z Bytomia szkoleniowiec powołał o dwóch zawodników mniej. Teraz nowych twarzy względem ostatnich meczów będzie jeszcze więcej, na co wpływ mają kontuzje. Z ich powodu Probierz nie skorzysta z obrońcy Pawła Dawidowicza, pomocników Maxiego Oyedele i Jakuba Piotrowskiego, a także skrzydłowego Michaela Ameyawa. Oprócz tego zaproszenia nie dostali bramkarz Kacper Trelowski (ostatnio powołany zastępczo za kontuzjowanego Bartłomieja Drągowskiego) oraz kontuzjowany Mateusz Skrzypczak, który również z przyczyn zdrowotnych na ostatnim zgrupowaniu finalnie się nie zjawił.

5
PIŁKARZY z ekstraklasy powołał na najbliższe zgrupowanie trener Probierz. Aż trzech z nich gra w Lechu Poznań, czyli Bartosz Mrozek, Michał Gurgul i Antoni Kozubal. Oprócz tego zaproszenie dostali Bartosz Kapustka z Legii Warszawa i Taras Romanczuk z Jagiellonii Białystok.

Konsekwencja selekcjonera

Wśród bramkarzy Probierz zachował ustaloną jakiś czas temu hierarchię. Wspomnianego Trelowskiego zastąpił Drągowski, który jest już zdrowy i regularnie broni w Panathinaikosie. Selekcjoner po raz kolejny pominął Kamila Grabarę z Wolfsburga, którego wielu obserwatorów domaga się w reprezentacji. W grę wchodzą tu jednak kwestie charakterologiczne.

Najbardziej widoczny w linii defensywnej jest z kolei brak Dawidowicza. Niektórzy mogą ucieszyć się z takiego stanu rzeczy, ponieważ stoper Hellasu Werona ma za sobą wyjątkowo nieudane miesiące w biało-czerwonych barwach. W jego miejsce Probierz nie powołał jednak żadnego weterana, ale młokosa – 18-letniego Michała Gurgula z Lecha Poznań, w tym sezonie podstawowego obrońcę „Kolejorza". To zawodnik, który w swojej karierze nie grał jeszcze nawet w kadrze U-21, bo w trakcie ostatniej przerwy reprezentacyjnej występował w zespole do lat 19! Probierz konsekwentnie zaprasza więc kolejnych młodych Polaków, promując ich, przyzwyczajając do narodowej drużyny, dając okazję poznać najlepszych krajowych graczy. Czy Gurgul dostanie swoją szansę, trudno stwierdzić. Przed nim w kolejce na pewno są Sebastian Walukiewicz i rozkręcający się w Salzburgu Kamil Piątkowski.

Poznański triumf

Więcej „nowych" twarzy pojawi się w drugiej linii. Po jednym zgrupowaniu przerwy ponownie do Warszawy przylecą śląscy żołnierze z USA – Mateusz Bogusz oraz Bartosz Slisz. Szansę na debiut będzie miał również występujący w Stanach Dominik Marczuk, który był już na liście selekcjonera w marcu, ale potem nie znalazł się nawet w kadrze meczowej. Po raz pierwszy od Euro powołany został Taras Romanczuk, a poznańskich kibiców rozpiera pewnie duma z powołania dla Antoniego Kozubala, kolejnego lechity. Podczas ostatnich meczów kadry nie brakowało głosów domagających się sprawdzenia właśnie tego 20-latka kosztem Oyedele z Legii i taki scenariusz właśnie się spełnia.

Poza tym Probierz ponownie powołał Kacpra Kozłowskiego, grającego w Turcji, który miał być do jego dyspozycji już w październiku, ale w ostatniej chwili doznał urazu. W ataku natomiast o miejsce będzie walczył Adam Buksa. Napastnik Midtjylland wyleczył już kontuzję, której nabawił się jeszcze w trakcie wrześniowego zgrupowania. W miniony weekend „Buksik" strzelił gola w prestiżowym meczu z Broendby, tyle że... było to jedynie trafienie honorowe, bo jego drużyna przegrała u siebie 1:5... Oby na kadrze było lepiej. 15 listopada Polska zagra w Lidze Narodów na wyjeździe z Portugalią, a trzy dni później u siebie ze Szkocją.

Piotr Tubacki


Fot. Marta Badowska/PressFocus

Michał Gurgul był kapitanem reprezentacji U-19. Teraz zostanie sprawdzony w seniorach.

LIGA NARODÓW, DYWIZJA A, GRUPA 1

1. Portugalia	4	10	7:3
2. Chorwacja	4	7	7:6
3. Polska	4	4	7:9
4. Szkocja	4	1	4:7

1-2 – awans, 3 – baraże o utrzymanie, 4 – spadek

15.11: Portugalia – Polska, Szkocja – Chorwacja (oba 20.45), 18.11: Chorwacja – Portugalia, Polska – Szkocja (oba 20.45)

KADRA POLSKI NA LISTOPADOWE ZGRUPOWANIE

Bramkarze
Marcin Bułka (Nicea), Bartłomiej Drągowski (Panathinaikos), Bartosz Mrozek (Lech), Łukasz Skorupski (Bologna)

Obrońcy
Jan Bednarek (Southampton), Bartosz Bereszyński (Sampdoria), Michał Gurgul (Lech), Jakub Kiwior (Arsenal), Kamil Piątkowski (Salzburg), Tymoteusz Puchacz (Holstein), Sebastian Walukiewicz (Torino)

Pomocnicy
Mateusz Bogusz (LAFC), Przemysław Frankowski (Lens), Jakub Kamiński (Wolfsburg), Bartosz Kapustka (Legia), Kacper Kozłowski (Gaziantep), Antoni Kozubal (Lech), Dominik Marczuk (Real Salt Lake), Jakub Moder (Brighton), Taras Romanczuk (Jagiellonia), Bartosz Slisz (Atlanta Utd), Sebastian Szymański (Fenerbahce), Kacper Urbański (Bologna), Nicola Zalewski (Roma), Piotr Zieliński (Inter)

Napastnicy
Adam Buksa (Midtjylland), Robert Lewandowski (Barcelona), Krzysztof Piątek (Basaksehir), Karol Świderski (Charlotte)

KOMENTARZ „SPORTU"

Michał Zichlarz



Króliki z kapelusza

Przed ogłoszeniem powołań przez selekcjonera Michała Probierza piłkarscy kibice i eksperci zastanawiali się, kto tym razem znajdzie się w kadrze. We wrześniu był sensacyjnie Mateusz Kowalczyk z GieKSy. W październiku Maxi Oyedele, ledwie po kilku meczach w lidze i pucharach. Teraz padło na dwójkę z Lecha: 18-letniego Michała Gurgula i o dwa lata starszego Antoniego Kozubala. Obaj zbierają dobre recenzje w ekstraklasie. Kozubal prowadzi nawet ze sporą przewagą w naszej klasyfikacji „Złotych Butów". Doświadczenie? Za Gurgulem 26 ekstraklasowych gier, za Kozubalem, który jeszcze kilka miesięcy temu grał w GKS Katowice (wtedy pierwszoligowym), jeszcze mniej występów na najwyższym poziomie rozgrywkowym, bo ledwie 16. Wiadomo, że nie są to piłkarze, którzy od razu wskoczą do wyjściowego składu i grać będą jak równy z równym z graczami typu Cristiano Ronaldo czy Scott McTominay. To raczej melodia przyszłości.

15 i 18 listopada Biało-czerwonych czekają decydujące sprawdziany – najpierw gra w Porto, potem w Warszawie. W rywalizacji z Portugalią i Szkocją zadecydują się nasze losy w Lidze Narodów. Trzeba grać i punktować, bo inaczej skończymy na ostatnim miejscu w Dywizji 1 i spadniemy o szczebel niżej. Trzecia lokata to marcowe baraże o zachowanie miejsca w elicie i grę w czterozespołowej grupie w eliminacjach do mistrzostw świata 2026. Właśnie – mówimy Liga Narodów, myślimy eliminacje mistrzostw świata. Losowanie w strefie europejskiej, bo przecież reszta świata już walczy w eliminacjach, odbędzie się za niewiele ponad miesiąc, 13 grudnia. Ci, którzy nie będą grali w barażach, trafią do grup pięciozespołowych i rozpoczną wszystko w marcu. Zaangażowani w play offy zaczną eliminacje do mundialu dopiero we wrześniu. Im lepsza pozycja w LN, tym lepsze rozstawienie w meczach o MŚ. O wyprzedzenie drugiej w naszej grupie Chorwacji będzie piekielnie ciężko, skoro nie potrafiliśmy z nimi wygrać u siebie, ale futbol nie takie rzeczy widział.

Pięć lat temu nasza młodzieżówka w play offach rywalizowała z Portugalią o miejsce w finałach MME. W składzie rywala byli tacy zawodnicy, jak Diogo Jota, Joao Felix czy Fernandes. Po porażce w Zabrzu 0:1 nikt naszej drużynie przed rewanżem na terenie rywala nie dawał najmniejszych szans, a zespół z takimi zawodnikami w składzie, jak skuteczny wtedy jak nigdy Dawid Kownacki, Sebastian Szymański czy Szymon Żurkowski, a z Czesławem Michniewiczem na ławce trenerskiej, wygrał 3:1 i pojechał na finałowy turniej do Włoch w 2020 roku.

Fajnie byłoby w Porto powtórzyć taki wynik, a potem jeszcze rozprawić się u siebie z Wyspiarzami. Wtedy można by marzyć o czymś więcej, niż tylko gra o utrzymanie się w Lidze Narodów. Czy tę reprezentację na to stać? Chciałoby się powiedzieć i napisać, że tak, ale w to muszą uwierzyć nasi zawodnicy, bo inaczej się nie da. Część z nich jest w świetnej dyspozycji, jak Robert Lewandowski, część w ogóle praktycznie nie gra, jak Jakub Moder i Jakub Kiwior. Miejsce między słupkami Bolonii, przynajmniej w Serie A, stracił też niespodziewanie Łukasz Skorupski. Przed trenerem Probierzem i jego teamem decydujący sprawdzian. Ewentualne porażki mogą skutkować trzęsieniem ziemi. Wygrane byłyby przez wszystkich mile widziane i zapewniłyby trochę oddechu przed eliminacjami MŚ. Wszystko będzie wiadome już za kilkanaście dni...

Sport 6f40cd7b06



Fot. PAP/EPA

Mario Balotelli po czterech latach wrócił do Serie A.

Tydzień przygotowań wystarczył

Pomimo zaległości treningowych 34-letni Mario Balotelli zadebiutował w barwach Genoi.

WŁOCHY

Włoski snajper oficjalnie wrócił na włoskie boiska. Były reprezentacyjny napastnik (36 meczów i 14 goli w latach 2010-18), który po poprzednim sezonie spędzonym w Adana Demirspor był bez klubu, znalazł zatrudnienie w Genoi. Pod koniec października podpisał kontrakt, a w miniony poniedziałek zadebiutował w barwach nowego zespołu. Balotelli wszedł na murawę w 86 minucie, gdy jego drużyna wygrywała 1:0 z Parmą. Nie błysnął niczym szczególnym, poza tym, że zasłużył na żółtą kartkę w doliczonym czasie, faulując przeciwnika przed własnym polem karnym. Szczęśliwie dla niego Parma nie wykorzystała rzutu wolnego i Genoa mogła cieszyć się z pierwszego zwycięstwa od 24 sierpnia, gdy pokonała Monzę także 1:0. Dzięki zdobyciu trzech punktów nowy zespół Balotelliego wydostał się ze strefy spadkowej.

Kibice znad Morza Liguryjskiego zapewne zastanawiają się, jak bardzo ten doświadczony gracz będzie przydatny podczas misji trenera Alberto Gilardino, który chce utrzymać zespół w Serie A. Statystyki napastnika z ostatnich sezonów nie mogą napawać optymizmem fanów Genoi. W poprzednich rozgrywkach w lidze tureckiej rozegrał tylko 16 meczów, ponieważ w środku sezonu doznał kontuzji kolana, która wykluczyła go z gry na cztery miesiące. Mimo wszystko zdobył siedem goli. Rok wcześniej, gdy był piłkarzem szwajcarskiego FC Sion, także często bywał kontuzjowany (czterokrotnie w trakcie sezonu). W 18 meczach zdobył sześć bramek. Balotelli jest po prostu kontuzjogenny, co sprawia, że sympatycy z Genui nie mogą czuć wielkiego zaufania do umiejętności snajpera. Ponadto dawno nie występował w tak mocnej lidze – po raz ostatni w Serie A grał w sezonie 2019/20, gdy reprezentował Brescię. Rozegrał dla niej 19 meczów, w których zdobył pięć bramek. W tamtym okresie nie doznawał urazów, ale za to stracił kilka meczów z uwagi na trzykrotne zawieszenie przez władze ligi za nieodpowiednie zachowanie i czerwone kartki. Po odejściu z Brescii grał w Serie B (Monza), lidze tureckiej i szwajcarskiej. Zdecydowanie nie jest to już ten sam Balotelli, który podczas Euro 2012 w Polsce i Ukrainie zdobył fenomenalnego gola w półfinałowym starciu z Niemcami.

Sprowadzenie tego piłkarza do Genoi pokazuje też, jak bardzo klub jest zdesperowany i jak bardzo pragnie utrzymania. W końcu włoski napastnik od początku lipca pozostawał bez klubu i teraz musi nadrabiać zaległości treningowe, ale pomimo tego trener Gilardino postanowił sprawdzić jego umiejętności zaledwie tydzień po podpisaniu kontraktu! Istnieje więc spore prawdopodobieństwo, że nawet jeśli Balotelli nie będzie w najlepszej formie, to i tak będzie dostawał szanse gry, bo zespół będzie liczyć na to, że zacznie strzelać bramki i to najlepiej hurtowo. W końcu tonący brzytwy się chwyta.

Kacper Janoszka

■ **Parma – Genoa 0:1 (0:0)**
0:1 – Pinamonti (79)
■ **Empoli – Como 1:0 (0:0)**
1:0 – Pellegri (47)
■ **Lazio – Cagliari 2:1 (1:1)**
1:0 – Dia (2), 1:1 – Luvumbo (41), 2:1 – Zaccagni (75, karny)

1. Napoli	11	25	18:8
2. Inter	11	24	25:13
3. Atalanta	11	22	29:14
4. Fiorentina	11	22	22:9
5. Lazio	11	22	24:14
6. Juventus	11	21	19:7
7. Milan	10	17	17:11
8. Udinese	11	16	14:16
9. Bologna	10	15	12:11
10. Torino	11	14	15:16
11. Empoli	11	14	8:9
12. Roma	11	13	12:14
13. Hellas	11	12	16:24
14. Parma	11	9	14:17
15. Como	11	9	12:22
16. Cagliari	11	9	9:19
17. Genoa	11	9	8:21
18. Monza	11	8	10:14
19. Venezia	11	8	10:19
20. Lecce	11	8	4:20

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – elim. LK, **18-20** - spadek

Szalony Harry Wilson

Jeszcze przez długi czas będzie się wspominać to, co po wejściu z ławki zrobił reprezentant Walii.

ANGLIA

To miał być zwykły mecz środka stawki Premier League. Brentford zostało zdominowane przez gospodarzy z Fulham, co nie może dziwić z racji tego, że do tej pory „Pszczoły" przegrały wszystkie spotkania wyjazdowe. Z drugiej strony dziwić też nie mogły... te porażki, bo terminarz delegacji ułożył się dla zespołu Thomasa Franka wyjątkowo niekorzystnie: Liverpool, Manchester City, Tottenham, Manchester United... Z trzema ostatnimi udało mu się nawet prowadzić, ale za każdym razem wracał do siebie bez dorobku punktowego.

Przelobowany piętą

Z Fulham mogło się to zmienić, bo w końcu to zupełnie inny poziom przeciwnika (choć MU zajmuje w tabeli miejsce tuż za plecami Brentford). Goście może oddali tylko pięć uderzeń, ale od 24 minuty prowadzili po golu Vitaly'ego Janelta, który kropnął z prawie 30 metrów. Gospodarze mieli wyraźną przewagę, w sumie strzelali 26 razy, ale obraz i rezultat spotkania zmienił dopiero rezerwowy Harry Wilson. Reprezentant Walii pojawił się na murawie w 82 minucie, a na listę strzelców wpisał się w drugiej i siódmej doliczonej minucie – najpierw przelobował bramkarza piętą po dośrodkowaniu, a potem skutecznie główkował (między tymi sytuacjami Brentford miało swoją „setkę"). Słynne Craven Cottage oszalało, a trener Marco Silva nie krył zadowolenia. – To zasłużone zwycięstwo. Zaczęliśmy z impetem i dominowaliśmy cały mecz. Po tym, kiedy oni strzelili gola, nie straciliśmy pewności siebie. Naciskaliśmy i stworzyliśmy wystarczającą liczbę okazji, by już przed przerwą wyrównać – podkreślił Silva, a wyższość rywala zaznaczył również trener Frank. Oczywiście nie da się ukryć, że kluczowa była zmiana Wilsona, o którym jego portugalski szkoleniowiec powiedział: – Zazwyczaj gra na prawej stronie, ale w tym momencie potrzebowaliśmy go bliżej środka. Wiedzieliśmy, że on ma „czutkę" i dobry timing wejścia w pole karne. Zostaliśmy za to wynagrodzeni.



Fot. Dylan Hepworth/MB Media/PressFocus

Trener Fulham miał nosa, wprowadzając w końcówce 27-letniego Wilsona.

To Harry Kane!

Trafienie Wilsona wywołało także reakcje wśród ekspertów. Słynny bułgarski eksnapastnik Dimitar Berbatow, grający w Fulham w latach 2012-14 (54 mecze, 20 goli), określił ten mecz mianem takiego, po którym... robi się dzieci. Legenda Liverpoolu, a obecnie ekspert redakcji Sky, Jamie Carragher, nazwał zespół Silvy olśniewającym, a grający w Premier League w latach 90. Jamajczyk Robbie Earle wskazał bezpośrednio na bohatera Fulham: – Nie nazwę go nawet Harry Wilson, tylko Harry Kane. Był tak dobry w polu karnym Brentford! To świadectwo wiary i warsztatu trenera Marco Silvy. Jego drużyna niezależnie od boiskowych wydarzeń kontynuowała to, co chce robić – powiedziała legenda Wimbledonu (320 meczów, 70 goli).

Zapisali się w historii

Wilson zwycięską bramkę zdobył w 96 minucie i 46 sekundzie, będąc także piątym zmiennikiem Fulham, który ustrzelił dublet w Premier League. Z kolei „Pszczoły" zapisały się w historii rozgrywek tym, że po raz czwarty z rzędu prowadziły na wyjeździe i po raz czwarty takie spotkanie... przegrały. – Trudno przetrawić, gdy prowadzi się do 92 minuty i potem przegrywa. To nie był nasz najwyższy poziom. Dobrze broniliśmy i myślałem, że to da nam zwycięstwo. Niesamowicie blokowaliśmy, szybko wracaliśmy... tyle że z piłką nie prezentowaliśmy odpowiedniej jakości – powiedział rozczarowany Thomas Frank.

Piotr Tubacki

■ **Fulham – Brentford 2:1 (0:1)**
0:1 – Janelt (24), 1:1 – Wilson (90+2), 2:1 – Wilson (90+7)

HISZPANIA

■ **Celta – Getafe 1:0 (1:0)**
1:0 – Douvikas (7)

1. Barceclona	12	33	40:11
2. Real M.	11	24	21:11
3. Atletico	12	23	18:7
4. Villarreal	11	21	20:19
5. Osasuna	12	21	17:16
6. Athletic	12	19	18:12
7. Betis	12	19	12:10
8. Mallorca	12	18	10:9
9. Rayo	11	16	12:10
10. Celta	12	16	18:20
11. Sociedad	12	15	10:10
12. Girona	12	15	15:17
13. Sevilla	12	15	12:17
14. Alaves	12	13	14:19
15. Leganes	12	11	12:16
16. Getafe	12	10	8:10
17. Espanyol	12	10	11:22
18. Las Palmas	12	9	13:21
19. Valladolid	12	8	8:9
20. Valencia	11	7	8:17

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – elim. LK, **18-20** - spadek

Sport 6f40cd7b06

Futbol: bilet do lepszego świata

10-letniemu Juliusowi z gwinejskiego Konakry świecą się oczy. – Proszę pana: marzę o tym, żeby grać w Europie. Czy jest pan może menedżerem?



Paweł Czado z Afryki

W Abidżanie, stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej, jest miejsce, gdzie małe boiska z kamieniami jako bramkami, na których gra się dwóch na dwóch, albo trzech na trzech – ciągną się niespełna kilometr, a każde jest zajęte! Więksi i mniejsi Afrykańczycy, a także całkiem mali zapamiętale kopią tam piłkę. Czasem prawdziwą, czasem szmaciankę, czasem... starego buta. Byle dało się kopać! Tak zapamiętałej miłości do futbolu nie widziałem nawet w Brazylii. Bo w Afryce piłka to nie tylko piłka. To bilet do lepszego świata: do sławy, a przede wszystkim pieniędzy, czyli do życia, w którym nie trzeba się martwić o codzienność.

Gwinea. Wojsko mi się przygląda

Zwiedzam kraje nad Zatoką Gwinejską. Żyje się tu bardzo ciężko. Europejczykowi trudno znieść ponad 30-stopniowy upał przy 80-procentowej wilgotności. Autochtoni są do tego oczywiście świetnie przystosowani.

Każdy z tych krajów jest inny, łączy je jedno: żarliwa miłość do kopanej. Przez dwa tygodnie nie widziałem, żeby jakikolwiek Afrykańczyk uprawiał jakąkolwiek inną dyscyplinę. Gwinea nigdy nie zagrała na mundialu, jej największy sukces to wicemistrzostwo Afryki w czasach, których już prawie nikt nie pamięta. Ikoniczną postacią jest Pascal Feindouno, który w latach 1999–2012 rozegrał 85 meczów w reprezentacji Gwinei i jest pod tym względem rekordzistą. Jednak na dzieciach przede wszystkim wrażenie robi fakt, że poradził sobie w Europie. Trafił do Bordeaux, gdzie już w pierwszym sezonie strzelił bramkę dającą jego drużynie mistrzostwo Francji. Gra w Ligue 1 to główne marzenie bajtli z tego kraju. 10-letniemu Juliusowi z gwinejskiego Konakry świecą się oczy. – Proszę pana: marzę o tym, żeby grać w Europie. Czy jest pan może menedżerem? – pyta mnie śmiało z nadzieją w oczach. Z bólem serca muszę go rozczarować.

W stołecznym Konakry zauważyłem futbolowy wątek... polski! Jeden z dzieciaków grał w piłkę w koszulce... Górnika Zabrze, z napisem „Kante" na plecach! Cóż, Jose Kante Martinez, reprezentant Gwinei, grał w Górniku w 2016 roku. Bardzo mi się podobał jako piłkarz, ale... nie zdołał strzelić jako napastnik ani jednego ligowego gola dla Górnika, a to – przyznacie – deficyt... Chciałem chłopaka zagadać o tę koszulkę, ale właśnie w tym momencie... przeszkodził mi żołnierz z karabinem, który do mnie podszedł. - Pokaż telefon! Tu jest posterunek wojskowy, nie wolno robić zdjęć!

Zdrętwiałem. Przejrzał fotki. – Mogę wykasować! - sapnąłem przymilnie. – Dobra, idź – machnął ręką po uważnym przejrzeniu.

Sierra Leone. Krótki czy długi rękawek?

W sąsiednim państwie sytuacja jest inna, futbol długo tutaj miał pod górkę. Tutejsza reprezentacja nigdy nic nie zdobyła, ledwie trzy razy grała w finałach Pucharu Afryki. Trudno się jednak dziwić...

Odwiedzam Sierra Leone Peace Museum – miejsce poświęcone wojnie domowej z lat 1991–2002. Kraj został wtedy zrujnowany, zbrodnie przeciw ludzkości były codziennością. Zachowane tu odręcznie spisywane świadectwa są wstrząsające. Choćby to z 1991 roku: kobiecie w ósmym miesiącu ciąży rozpłatano brzuch, bo poszedł zakład czy nosi chłopca, czy może raczej dziewczynkę... Przeżyła i dała świadectwo. Inną, zaspokoiwszy chuć już wcześniej, napastnik gwałcił kijem.

Takich zdarzeń było tu tysiące. Porywano dzieci i uczono je mordować. Oznaczano tych chłopców na torsach nożami jak psy. Żeby wiedzieć – gdyby uciekły – po powtórnym złapaniu, do kogo „należały".

Podczas gdy u nas przez wiele lat popularna była gra w gumę, w króla albo w dziada, tutaj w tym samym czasie grało się przede wszystkim „w długi lub krótki rękawek". Łapanych, często przypadkowo ludzi, pytano: chcesz długi rękaw (w nadgarstku) czy krótki (nad łokciem)? I właśnie tam obcinano. Widziałem w tym kraju ludzi bez ręki... Walki toczyły się między rebeliantami skupionymi wokół Zjednoczonego Frontu Rewolucyjnego (RUF), wspieranego przez sąsiedni liberyjski NPFL, a siłami rządowymi Sierra Leone.



Fot. Tomasz Klimkiewicz

Chłopcy z Wybrzeża Kości Słoniowej marzą o grze w wielkich europejskich klubach. Może być Milan albo inne City... Ten maluch na dole wepchał się pod obiektyw w ostatniej chwili, chciał być koniecznie uwieczniony. Udało się!

Nikt nie chce żyć jednak przeszłością i trudno się dziwić. Niedługo przed moim wyjazdem do Afryki doszło do rzeczywiście historycznego wydarzenia w dziejach futbolu Sierra Leone! Otóż 21 września chyba pół narodu oglądało mecz La Ligi między Valladolid a Real Sociedad San Sebastian. Wszystko dlatego, że ledwie 18-letni sierraleoński obrońca Abdulai Juma Bah zadebiutował u gospodarzy, padł bezbramkowy remis. „Abdulai błyszczy w debiucie w La Liga, tworząc historię futbolu w Sierra Leone" – ogłosiła z emfazą tamtejsza federacja. Dlaczego wydarzenie jest historyczne? Bo Bah, który został pozyskany z AIK Freetong po znakomitym ponoć sezonie w Sierra Leone Premier League, został pierwszym piłkarzem, który przeszedł bezpośrednio z najwyższej ligi kraju do europejskiej najwyższej ligi. Duma rozsadza Sierra Leone!

Po meczu Bah wyraził wdzięczność za wsparcie, jakie otrzymał z Sierra Leone i swojego nowego klubu w Hiszpanii. „To niesamowite uczucie grać w La Liga. Mam nadzieję, że zainspiruje to wielu młodych piłkarzy w moim kraju do wiary w swoje marzenia" – stwierdził.

Liberia. Piłka daje prezydenturę

Dowodem na to, jak kocha się tu futbol, jest również Liberia – mroczny kraj o równie tragicznej historii jak Sierra Leone, gdzie widziałem morze nędzy. Dopiero na miejscu można zrozumieć jakim cudem George Weah, najsławniejszy piłkarz tego kraju, często uważany wręcz za najlepszego Afrykańczyka w historii, były piłkarz PSG i Milanu, pierwszy zwycięzca plebiscytu „France Football" spoza Europy, mógł zostać prezydentem kraju. Rządził Liberią w latach 2018–2024. Chciał dłużej, ale przegrał wyścig o drugą kadencję i w styczniu zakończył urzędowanie.

W Liberii – jak w sąsiednich krajach – futbol to, powtórzę się, nie tylko gra, lecz przede wszystkim przepustka do marzeń, do dobrobytu, do lepszego życia... Weahowi poświęcono specjalną gablotę w Muzeum Narodowym w Monrovii, ale podejrzewam, że mało kto o niej z Liberyjczyków wie. Podczas naszej wizyty byliśmy tam jedynymi gośćmi...

Po wyjściu z muzeum pograłem trochę z bajtlami na trawniku. Napis na murze placyku, gdzie kopaliśmy, głosił: "Only dog can pepe here". To brzmiało jak hasło reklamowe. Niestety: marzenia, także futbolowe, są tu głównie po to, by nasikał na nie pies.

Wybrzeże Kości Słoniowej. Słonie z podniesioną trąbą

Futbol w WKS to już zupełnie inny poziom. „Słonie", bo taki przydomek nosi tamtejsza reprezentacja, jest w stanie wygrać z każdym, jest bodaj najsilniejszą obecnie afrykańską reprezentacją. Jej piłkarze gromadnie grają w najlepszych ligach na świecie. W zeszłym roku WKS organizowało XXIV Puchar Narodów Afryki (CAN) i wygrało ten turniej, pokonując w finale Nigerię. Miejscowa ludność dumna jest z tych sukcesów, mnóstwo ludzi chodzi tu na co dzień w koszulkach narodowej reprezentacji, miejscowy handlarz chciał mi taką sprzedać za 20 dolarów.

Stolica Abidżan prezentuje się okazale, wręcz z europejska. Obiekty sportowe też są świetne. Odwiedzam historyczny stadion imienia Felixa Houphouëta-Boigny-'ego, który dla WKS jest niczym Stadion Śląski u nas. – Jesteśmy dumni z tego stadionu – przyznaje urzędnik na obiekcie, który kasuje mnie na 10 dolarów za możliwość... spaceru. Obiekt położony w polityczno-biznesowym centrum stolicy – jego sąsiadem jest między innymi Zgromadzenie Narodowe – był legendarną jaskinią „Słoni" jeszcze zaledwie cztery lata temu. Stadion przeszedł kilka modernizacji, po ostatniej, właśnie w związku z zeszłorocznymi mistrzostwami Afryki, jego pojemność spadła z 40 tysięcy do mniej niż 30 tysięcy miejsc. Niemniej prezentuje się rzeczywiście imponująco, jest bardzo nowoczesny, choć stracił jednak miano najważniejszego futbolowego obiektu WKS. Dlaczego? W 2020 roku Chińczycy, którzy mocno tu inwestują, wybudowali w dzielnicy Ebimpe pod Abidżanem 62-tysięczny Stadion Olimpijski imienia Alassane'a Ouattary. Tam odbyły się otwarcie, finał i mecze gospodarzy, a obiekt, który odwiedziłem, musiał się zadowolić meczem o trzecie miejsce.

Wszystkich łączy to samo marzenie

Dzieci we wszystkich państwach nad Zatoką Gwinejską łączy jedno: chęć wyjazdu do ukochanych klubów w Europie. Na co dzień biegają za piłką w koszulkach Realu, Barcelony, obu Manchesterów, Liverpoolu, Juventusu czy Milanu – to te najpopularniejsze. Fani z wypiekami oglądają gromadnie mecze Ligi Mistrzów, w gwinejskim Konakry widziałem w zabitym dechami zakątku wieczorną relację telewizyjną, która zgromadziła, bez przesady, setkę fanów. Marzą o lepszym świecie, nawet jeśli nie mają na niego żadnych szans.

korespondencja z Konakry (Gwinea), Freetown (Sierra Leone), Monrovii (Liberia) i Abidżanu (Wybrzeże Kości Słoniowej)

Sport 6f40cd7b06

Zagrać z bratem

Rozmowa z **Afimico Pululu**, napastnikiem mistrza Polski Jagiellonii Białystok

W niedzielę wygraliście ważne wyjazdowe spotkanie z Górnikiem. Macie teraz tyle samo punktów co Lech. Jak oceni pan spotkanie w Zabrzu?

– To był ciężki mecz. Drużyna z Zabrza postawiła trudne warunki i mocno się było trzeba postarać, żeby wyjechać z kompletem punktów. W drugiej połowie mieliśmy jednak swoje szanse i je wykorzystaliśmy. Mamy trzy punkty, co jest bezcenne, bo wiadomo, że znowu gramy o to, żeby w ligowej tabeli na koniec rozgrywek być jak najwyżej. Teraz mamy tyle samo punktów co lider Lech, więc jesteśmy w dobrym miejscu po kilkunastu kolejkach.

Celem na obecne rozgrywki jest obrona mistrzostwa Polski?

– Wiadomo, że w naszej sytuacji siłą rzeczy starasz się, żeby ten sam wynik powtórzyć. Trzeba jednak nie patrzeć na to, co będzie za ileś miesięcy, ale przy tym natężeniu gier, które ma miejsce w naszym przypadku, skupiać się na każdym kolejnym meczu, czy to w ekstraklasie, czy w pucharach. Starać się wygrywać, a na koniec zobaczymy, co z tego wyniknie.

Przed wami trzeci mecz w rozgrywkach Ligi Konferencji, w czwartek u siebie zagracie z norweskim Molde. Jak będzie w tym starciu?

– Przed nami kolejna trudna, wymagająca gra. Mamy jednak na tyle jakości i doświadczenia, że poradzimy sobie. Molde to też na pewno dobry rywal, jeden z tych mocniejszych w rozgrywkach, ale jesteśmy w stanie z takimi przeciwnikami również sobie poradzić. Zrobimy wszystko, żeby czwartkowe spotkanie rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Nie byłoby wyników Jagiellonii bez pana dobrej gry i goli. W Europie zaczyna być pan znany jako specjalista od zdobywania bramek piętą – tak było w wyjazdowym meczu w Kopenhadze, a potem z mołdawskim Petrocubem. Jak patrzy pan na swoją grę w europejskich pucharach?

– Zacząłem dobrze i mam nadzieję kontynuować swoją serię w kolejnych spotkaniach. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, żeby pomóc drużynie swoją grą i golami.

Teraz mam pytanie jako fan afrykańskiego futbolu. Urodził się pan w Luandzie w Angoli i czy w związku z tym był jakiś kontakt ze strony tamtejszej federacji, czy samego selekcjonera Pedro Goncalvesa, żeby Afimico Pululu zagrał w tamtejszej reprezentacji?

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Powiem tylko, że zobaczymy, co wydarzy się w przyszłości. Był jakiś kontakt ze strony federacji Angoli, ale czy zostanę powołany, czy nie, to już pokaże czas i zdecyduje selekcjoner. Zobaczymy, co się wydarzy, a jak nadarzy się okazja zagrania w reprezentacji tego kraju, to czemu nie?

Urodził się pan w Luandzie, ale szybko stamtąd pan wyjechał, prawda?

– Tak, miałem rok, jak wyjechaliśmy z rodzicami do Francji. Moi rodzice pochodzą z Konga. Mam więc pochodzenie z dwóch afrykańskich krajów. Mam z tej okazji wybór, czy grać w tej, czy innej reprezentacji (uśmiech). Jak mówię, zobaczymy, co przyszłość przyniesie. Gram w piłkę, cieszę się tym, a co będzie, to się okaże.

Kilka dni temu przedłużył pan kontrakt z „Jagą" do czerwca 2026 roku. Jak ważna to dla pana decyzja?

– Dzięki Jagiellonii mogłem się pokazać. Swoją dobrą grą chcę się odwdzięczyć, że dano mi taką okazję. Było dla mnie jasne, że przedłużymy umowę.

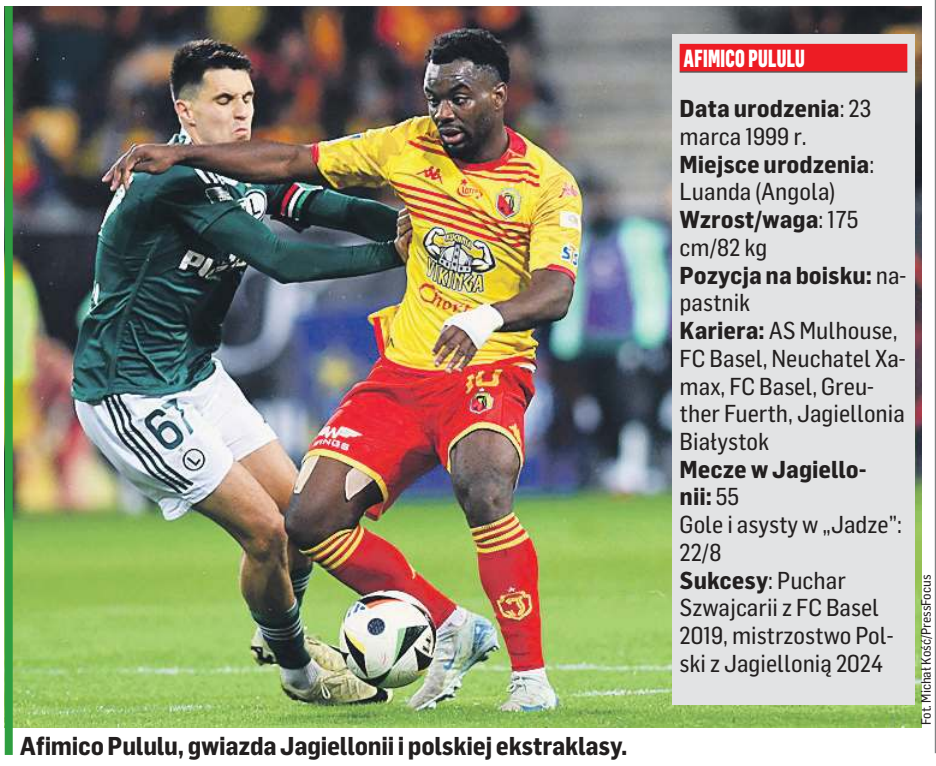
W Jagiellonii nie jest pan sam, bo latem do Białegostoku trafił o trzy lata młodszy brat Presley. Na razie gra w trzecioligowych rezerwach, ale może któregoś dnia zagracie razem w „Jadze"?

– Jeśli się postara, pokaże z dobrej strony, będzie robił postępy, to kto wie? Zobaczymy, co się wydarzy, wszystko zostawiam w rękach Boga. Zaczekamy, jak będzie, ale na pewno dla mnie byłoby to marzenie zagrać w Jagiellonii razem z bratem.

Na koniec proszę powiedzieć coś osobie. Jakie hobby ma Afimico Pululu? Jak spędza wolny czas?

- Grając na PlayStation (śmiech). Do tego oglądam telewizji, lubię pobyć w domu. Odpoczynek, relaks i oczywiście dobre jedzenie.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Michał Kość/PressFocus

Afimico Pululu, gwiazda Jagiellonii i polskiej ekstraklasy.

AFIMICO PULULU

Data urodzenia: 23 marca 1999 r.
Miejsce urodzenia: Luanda (Angola)
Wzrost/waga: 175 cm/82 kg
Pozycja na boisku: napastnik
Kariera: AS Mulhouse, FC Basel, Neuchatel Xamax, FC Basel, Greuther Fuerth, Jagiellonia Białystok
Mecze w Jagiellonii: 55
Gole i asysty w „Jadze": 22/8
Sukcesy: Puchar Szwajcarii z FC Basel 2019, mistrzostwo Polski z Jagiellonią 2024



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

W akcji pomocnik Górnika Norbert Wojtuszek.

Szykują się na wicemistrza

W Zabrzu zapominają o tym, co było z „Jagą", a koncentrują się na sobotniej rywalizacji ze Śląskiem.

GÓRNIK ZABRZE

Po dwóch wygranych – ze Stalą Mielec (3:1) i Widzewem Łódź (2:0) – sytuacja Górnika znacznie się poprawiła. Były nadzieje, że ewentualne punkty w konfrontacji z mistrzem Polski sprawią, że górnicza drużyna znajdzie się w górnej części tabeli. Tak się jednak nie stało.

Brakuje wykończenia

„Duma Podlasia" w drugiej połowie w ciągu kilku minut załatwiła sprawę, strzelając dwa gole i pewnie wygrywając. – Nie był to porywający mecz w naszym wykonaniu – przyznał Norbert Wojtuszek, pomocnik Górnika. – „Jaga" też nie grała jakoś dobrze, ale strzeliła dwie bramki, przepychając to spotkanie. Po tym fragmencie było już ciężko coś zdziałać z przodu. Zabrakło celności, wykończenia. Na pewno brakuje nam ostatniego podania i ostatniego strzału. Tych uderzeń trochę mieliśmy, ale albo wyłapywał je bramkarz rywala, albo wszystko leciało nad poprzeczką. Ćwiczymy to cały czas, ale dalej trzeba nad tym pracować. Sam miałem okazję, ale piłka też poleciała nad poprzeczką. Może w następnym spotkaniu będzie lepiej – kontynuował Wojtuszek.

Dzięki wygranej na stadionie imienia Ernesta Pohla białostoczanie zrównali się punktami po 14. kolejkach z Lechem Poznań. – Jagiellonia, jeśli chodzi o kombinacyjną grę piłką, na pewno jest to czołówka ligi. Zdobyli tytuł i nie są tym mistrzami Polski z przypadku. To bardzo dobrze technicznie wyszkoleni zawodnicy. Może nie są jacyś super wybiegani, agresywni, ale jak mają piłkę, to są bardzo groźni, co pokazali u nas – ocenił Wojtuszek.

Wygrać we Wrocławiu

Przed meczem z „Jagą" trener Jan Urban mówił, że kluczem będzie odebranie rywalowi piłki. Tak też w sumie było, bo jeśli chodzi o posiadanie, to było ono w niedzielę zdecydowanie na korzyść „Górników" (61 do 39). Wynik gospodarzom się jednak nie zgadzał... – Mieliśmy posiadanie, ale nie stwarzaliśmy tylu sytuacji, jak we wcześniejszych spotkaniach z Widzewem czy Stalą. Do tego „Jaga" dobrze broniła. Nie udawało się nam też wygrywać pojedynków na bokach, ciężko było o stwarzanie korzystnych dla nas sytuacji – relacjonował Wojtuszek.

Pod nieobecność pauzującego za kartki Damiana Rasaka, tym razem ten 23-letni piłkarz zagrał w środku pomocy. Wcześniej występował na lewej stronie rozegrania, a ostatnio na... prawej obronie. – Dopóki gram i jestem na murawie, nie robi mi to różnicy. Moja pozycja to środkowy pomocnik, grałem tam od dzieciaka. Prawa obrona jest taka eksperymentalna, ale nie narzekam, też dobrze się tam czuję i robię swoje. Gdzie zagram w kolejnym meczu? To już pytanie do trenera, czy na środku, czy na prawej obronie, czy gdzieś indziej. Dowiemy się w tygodniu – odpowiedział.

Przed „Górnikami" teraz ważny mecz wyjazdowy ze Śląskiem Wrocław, który po fatalnym dla siebie derbowym spotkaniu w poniedziałek z Zagłębiem w Lubinie i trzybramkowej porażce, znowu zajmuje ostatnie miejsce w tabeli ekstraklasy. – Śląsk w ostatnim czasie trochę się odbił. Nie będzie to łatwy wyjazd, bo nie są w takim dołku, jak byli wcześniej. Trzeba będzie się odpowiednio przygotować na spotkanie z nimi, tak jak to było, kiedy jechaliśmy na Widzew – podkreślił Wojtuszek.

Michał Zichlarz

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnik w tym sezonie zdobył dotąd 18 punktów – 10 u siebie i osiem na wyjeździe. W delegacji zwyciężył do tej pory dwa razy – 2:1 pokonał Radomiaka i niedawno 2:0 wygrał z Widzewem Łódź.

Sport 6f40cd7b06

Przegrali lepsi

Czasem futbol jest brutalny i punkty traci zespół, który przeważał i powinien wygrać.

GKS KATOWICE

Tak było choćby w poniedziałek w starciu GieKSy z Koroną Kielce. Przy Bukowej zdecydowana większość świadków tego meczu przecierała oczy ze zdumienia. Przez 90 minut oglądali rywalizację, w której każdy jej aspekt wskazywał na to, że katowiczanie zdobędą trzy punkty. Tymczasem gospodarze poniedziałkowego starcia, którzy przeważali, konstruowali akcje, szukali bramki, ostatecznie jednak przegrali ze słabo dysponowaną Koroną Kielce.

O tym, że kielczanie nie radzili sobie najlepiej w Katowicach, świadczą słowa trenera Jacka Zielińskiego. – Nie był to wielki mecz w naszym wykonaniu. Czasami aż oczy krwawiły, patrząc na to, co działo się na boisku – skomentował postawę swoich podopiecznych doświadczony szkoleniowiec. Zaznaczył jednak, że wykazali się cierpliwością – w końcu po nieustannym naporze GieKSy to właśnie Korona w 88 minucie zdobyła gola na 2:1, który zamknął mecz.

Dwa błędy

– Niestety, wynik nie odzwierciedla tego, co działo się na boisku. Nic na to nie poradzimy. Byliśmy lepsi i powinniśmy to spotkanie wygrać, więc sami powinniśmy mieć do siebie pretensje o to, że tak się nie stało. Piłka jest niesprawiedliwa i trzeba robić wszystko, żeby wszystkie mecze w tym roku zagrać z takim samym animuszem i wiarą w zwycięstwo. W poniedziałek drużyna obie te rzeczy pokazała, ale jesteśmy bez punktów – powiedział po ostatnim gwizdku trener GKS-u, Rafał Górak. Prawda jest taka, że jego podopieczni popełnili w trakcie spotkania dwa błędy, po których przyjezdni z województwa świętokrzyskiego zdobyli dwie bramki. Najpierw przegrywająca 0:1 Korona wywalczyła rzut karny, gdy błąd komunikacyjny w obronie popełnili Arkadiusz Jędrych, Lukas Klemenz i Alan Czerwiński. Wykorzystał to Wiktor Długosz, który po rajdzie był faulowany w polu karnym, a z 11 metrów do siatki trafił Pedro Nuno. Później, w drugiej połowie, piłkarze GieKSy nie byli w stanie oddalić zagrożenia, wybijając piłkę z „16”. Piłkę przejął Dawid Błanik i zapewnił Koronie zwycięstwo.

Do ataku!

W międzyczasie katowiczanie robili wszystko, żeby zdobyć gola. Najlepszą okazję miał Adam Zrelak, który nie dobił piłki do pustej bramki po atomowym uderzeniu Adriana Błąda i niepewnej interwencji bramkarza Korony. Aktywny na skrzydle był Borja Galan. Piłkarze GieKSy zauważyli, że Hiszpan świetnie radzi sobie w starciach z defensorami z Kielc, więc co chwilę posyłali do niego piłkę. – Nawet po działaniach trenera Korony było widać, że lewą stroną Borja dominuje nad zawodnikami Korony. Wygrywał pojedynki z przeciwnikami w sposób bezceremonialny. Chcieliśmy atakować właśnie tą stroną, bo widzieliśmy, że rajdy w pole karne mogą przynieść skutek – stwierdził po meczu Górak. Ostatecznie Galan, pomimo wielu świetnych rajdów, nie pomógł katowiczanom w trafieniu do siatki. Za niewykorzystaną dominację Korona odpłaciła się golem w końcówce.



Fot. PAP/Michał Meissner

Bartosz Nowak (z lewej) poniedziałkowy mecz zakończył z urazem.

Bywało gorzej

Nie da się nie zwrócić uwagi na to, z jak wielkimi problemami kadrowymi musiał borykać się szkoleniowiec GKS-u w miniony poniedziałek. Przede wszystkim zabrakło Martena Kuuska, który doznał kontuzji w pucharowym meczu z Unią Skierniewice. Natomiast w trakcie spotkania trener Górak musiał przeprowadzić aż trzy zmiany spowodowane urazami. Przedwcześnie boisku opuścili Mateusz Kowalczyk, Bartosz Nowak oraz Klemenz. To nie wróży niczego dobrego przed ostatnimi meczami w bieżącym roku kalendarzowym. GieKSa przegrała trzeci – wliczając porażkę w Skierniewicach – mecz z rzędu, straciła ważnych zawodników i istnieje ryzyko przedłużenia serii spotkań bez punktów, biorąc pod uwagę, że przed katowiczanami mecze z bardzo dobrymi zespołami, czyli Cracovią i Lechem Poznań. Trener Górak zachowuje jednak spokój. – Wielokrotnie znajdowaliśmy się w trudniejszych momentach. Mieliśmy większe problemy w przeszłości ze sposobem grania. Jestem pełen optymizmu. Będzie dobrze – przekazał opiekun zespołu ze stolicy województwa śląskiego.

Kacper Janoszka

Klęska w derbach

Wicemistrz Polski leży na łopatkach. Do tego rysują się przed nim nieciekawe perspektywy.

ŚLĄSK WROCŁAW

Na razie wrocławianie zawodzą na całej linii, a ostatnia lokata w tabeli (ledwie dziewięć punktów w 13 meczach) jest tego namacalnym dowodem. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że kopanie leżącego to żadna sztuka, ale, do jasnej cholery, ktoś musi wstrząsnąć piłkarzami Śląska. Skoro nie potrafi tego zrobić sztab szkoleniowy i działacze, z dyrektorem sportowym Davidem Baldą na czele, to na co liczy ekipa z Oporowskiej w dalszej części sezonu?! Nie wierzę, że trener Jacek Magiera i jego podopieczni pogodzili się z losem, czyli degradacją do I ligi.

Nie byli sobą

– Ewidentnie nie był to nasz dzień pod każdym względem – przyznał po poniedziałkowym meczu z Zagłębiem Lubin szkoleniowiec wrocławian. – Nie byliśmy zespołem, który trzymał strukturę i grał w pojedynku. Wygrała drużyna lepsza, boli, że stało się to właśnie w derbach. Gratuluję Zagłębiu, bo wygrali ten ważny mecz. Bardzo istotny dla kibiców, dla regionu. Nie podołaliśmy, ponieważ nie byliśmy sobą. Nie było agresywności, nie tworzyliśmy wielkich szans, żeby strzelić gola. Stracony gol w 20 sekundzie nie ustawił meczu, bo jeszcze było 90 minut na odrabianie strat. Nie przejęliśmy jednak inicjatywy, rywal był bardziej agresywny, konkretniejszy. Mieliśmy problemy z wyprowadzeniem piłki z własnej połowy, potem mecz był rwany, szarpany. Przerwy nie pomagały. Martwego czasu było 30 minut, więc trudno o płynność i złapanie wiatru w żagle. Nas to wybijało, a Zagłębie się nakręcało. Nie było podań i ataku przestrzeni za linią obrony. Schodziliśmy nisko po piłkę, osamotniony był Sebastian Musiolik. Byliśmy daleko od siebie, odległości były po 20-30 metrów. To nie ułatwia grania, a przeciwnik to wykorzystuje. Byliśmy spóźnieni, zabrakło zdecydowania w skoku pressingowym. Biorę to na siebie, bo gdzieś został popełniony błąd. Będziemy to analizować i wyciągać wnioski. Teraz jesteśmy źli, to chyba jedno z najgorszych spotkań, odkąd jestem tutaj trenerem. To oczywiście nie umniejsza Zagłębiu. Przed moim zespołem jest dużo pracy, będziemy dyskutować i zbierać informacje, aby przygotować się do meczu z Górnikiem.

Korekty w składzie

W zespole gości w Lubinie zabrakło między innymi 23-letniego pomocnika Piotra Samca-Talara, który doznał kontuzji w meczu z Radomiakiem. – Badanie USG wykazało naderwanie jednego z mięśni, Piotrek został wyeliminowany na mecz z Zagłębiem, ale jeżeli wszystko dobrze pójdzie, do soboty powinien być gotowy do gry przeciwko Górnikowi Zabrze – wyjaśnił trener Magiera.

Listę nieobecnych uzupełnili obrońca Łukasz Bejger oraz pomocnik Arnau Ortiz. – Taką kadrę powołałem na mecz, Łukasz zagrał w Radomiu i zarówno on, jak i my nie byliśmy zadowoleni z jego występu – wyjaśnił szkoleniowiec Śląska. – Często mówimy o nieobecnych, a zapominamy o tych, którzy grają. Dostają szanse inni, Mateusz Żukowski wyglądał dobrze w Radomiu, dlatego był w pierwszym składzie. Stoperzy grali świetnie, to samo Tommaso Guercio. Sytuacja z Piotrem Samcem-Talarem sprawiła, że trzeba było szukać innych rozwiązań. Zdecydowałem się na Petra Schwarza, który dobrze grał na „10”, natomiast Baluta wszedł na środek pomocy. Zdecydowałem się na Sebastiana Musiolika, a nie Jakuba Świerczoka licząc na skoki pressingowe. Nie wyglądało to wszystko jednak tak, jak należy.

Rozczarowali kibiców

– To był bardzo rozczarowujący mecz – przyznał bułgarski obrońca, Aleks Petkow. – Jesteśmy świadomi tego, ile to spotkanie znaczy dla klubu i dla kibiców, ale również ile znaczyło dla nas. Źle zaczęliśmy, straciliśmy gola już w pierwszych sekundach i później trudno było nam złapać właściwy rytm. Rozczarowaliśmy naszych kibiców i musimy jak najszybciej zapomnieć o tym spotkaniu i skupić się na przygotowaniach do sobotniego starcia z Górnikiem Zabrze. Mam nadzieję, że uda nam się je wygrać. Gdy tracisz gola tak szybko, trudno jest odzyskać pewność siebie w graniu. Tamten moment całkowicie zmienił nasz plan na grę i obraz spotkania. Udało nam się jednak wrócić do gry, momentami zdominowaliśmy rywala i stworzyliśmy sobie jedną, może dwie okazje. W drugiej połowie zaczęliśmy dobrze, ale znów szybko straciliśmy bramkę i padła ona zbyt łatwo. Od tamtej pory wszystko zaczęło się sypać, trudno było nam wrócić do meczu.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Kapitan Śląska, Aleks Petkow, ma powody, by rozpaczać...

Bogdan Nather

Sport 6f40cd7b06

Niewiele brakuje

Rozmowa z **Danielem Ruminem**, skrzydłowym GKS-u Tychy

Wasz trener nie jest zadowolony z remisu z Wisłą. Trudno mu się dziwić, bo przełamania wciąż nie ma, pozycja w tabeli nadal jest niska. Może pan jest bardziej zadowolony z punktu wywalczonego na trudnym terenie?

– Mieliśmy plan na ten mecz i w większości dobrze go realizowaliśmy. Zabrakło nam bramki, bo stworzyliśmy sytuacje. Gdyby udało nam się strzelić, mogliśmy się pokusić nawet o zwycięstwo. Oczywiście czujemy niedosyt, ale musimy szanować remis, bo Wisła nie jest byle jakim klubem i przeciwnikiem. W Krakowie gra się ciężko i po czasie na pewno docenimy tę zdobycz.

W pierwszej połowie gospodarze nie oddali celnego strzału, w drugiej mieli okazje, ale dobrze bronił wasz bramkarz, Marcel Łubik. Spodziewaliście się mocniejszej Wisły, która ma duży potencjał w ofensywie, ale tym razem go nie pokazała?

– Uważam, że wynikało to z naszej dobrej organizacji gry. Byliśmy blisko siebie, a nasze ofensywne nastawienie utrudniło Wiśle kreowanie sytuacji. W drugiej połowie gospodarze na chwilę przejęli kontrolę, ale przez większość meczu to my ją mieliśmy. Tak naprawdę zabrakło gola, który byłby wisienką na torcie naszego dobrego występu.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

W poprzednim sezonie Daniel Rumin (z prawej) strzelił siedem goli. W tym sezonie wciąż pozostaje bez trafienia.

Słowo skuteczność jest u was odmieniane przez wszystkie przypadki. W ośmiu meczach ligowych pod wodzą Artura Skowronka zdobyliście tylko trzy bramki, a straciliście cztery razy więcej. Wiadomo, że w czasie treningów mocno skupiacie się na wykończeniu akcji, ale na razie nie ma to przełożenia na spotkania o stawkę, gdy dochodzi presja i postawa przeciwnika. Czy coś jeszcze można zmienić, by się przełamać?

– Na treningach piłka wpada do bramki, a w meczach nie idzie... Musimy przetrwać ten moment i w końcu to „zaskoczy". Los odda nam za cierpliwą pracę.

Trener jest rozliczany z wyników, a te są niezadowalające. Czy nadal wierzycie w ten projekt?

– Myślę, że wszyscy śledzący nasze mecze zauważają różnicę w porównaniu do początku sezonu. Jednak nawet po tych ośmiu meczach nie wszystko, co dobre, jest jeszcze widoczne. Nasza gra zmieniła się według pomysłu trenera. Staramy się to jak najlepiej realizować, coraz lepiej się rozumiemy na boisku. Jestem dobrej myśli i wiem, że w kolejnych meczach przyjdą bramki i punkty. Nikt z nas nie traci wiary, wręcz przeciwnie – każdy ciężko pracuje, bo chce grać. Wierzymy, że wyjdziemy z tego małego kryzysu.

Trudno na co dzień żyje się i trenuje z uczuciem bezsilności? Przeplatanie wygranych i remisów chyba przyjmuje się lepiej niż długie czekanie na zwycięstwo...

– Z drugiej strony ostatnie wyniki świadczą, że wiele nam nie brakuje, że granica jest cienka i za chwilę możemy seryjnie zdobywać punkty. Takie mamy nastawienie, nie poddajemy się.

Rozmawiał Michał Knura

CZY WIESZ, ŻE...

■ Zatrudnienie Artura Skowronka w Tychach nie przyniosło oczekiwanego tzw. efektu nowej miotły. Pod wodzą 42-letniego szkoleniowca „trójkolorowi" zdobywają średnio zaledwie 0,5 punktu na mecz (4 w 8). W tym samym okresie gorzej spisywały się tylko Kotwica Kołobrzeg (3 punkty) i Pogoń Siedlce (2). Tak słabego początku w nowym klubie Skowronek nie miał od sezonu 2017/18, kiedy prowadził Wigry Suwałki. Wówczas jego podopieczni zanotowali serię sześciu spotkań bez wygranej. W 2015 roku miał z kolei bardzo nieudaną przygodę z Olimpią Grudziądz. Podczas trwającej 2,5 miesiąca pracy drużyna zgromadziła zaledwie pięć punktów w 11 meczach (średnia 0,45).

Strzały z parku?!

Przed meczem Wisły Kraków z GKS-em Tychy nieznany sprawca ostrzelał jedną z trybun stadionu.

WISŁA KRAKÓW

Do bardzo niebezpiecznej sytuacji doszło chwilę przed spotkaniem, na którym zjawiło się ponad 16 tysięcy kibiców. W tym momencie przy stadionie przechodziły setki osób, bo poniedziałkowy termin jest dość specyficzny – wiele osób przyjeżdża na ostatnią chwilę po pracy czy zajęciach na uczelni. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

Odłamki szkła

Policja została wezwana przed godziną 19.00 przez służby porządkowe odpowiedzialne za bezpieczeństwo na imprezie masowej. – Funkcjonariusze potwierdzili, że doszło do uszkodzenia szyby od strony parku Jordana. Zabezpieczyli ślady, ale ze względu na toczące się postępowanie nie ujawniamy, co dokładnie znaleziono – mówi komisarz Piotr Szpiech, rzecznik prasowy Komendy Miejskiej Policji w Krakowie. Jeszcze w poniedziałek wieczorem pojawiły się nieoficjalne informacje, że sprawca bądź sprawcy mogli użyć metalowych kulek. Policja wstępnie wykluczyła, by do ostrzału została wykorzystana ostra amunicja. – Mogła to być wiatrówka, naboje śrutowe. Będziemy to wyjaśniać. Zostanie powołany biegły, który wyda opinię. Wstępnie straty zostały oszacowane na około sześć tysięcy złotych – dodaje Szpiech.

Jeszcze wczoraj rano część deptaku przy stadionie była zagrodzona barierkami, nadal leżało tam wiele odłamków szkła. Stadion zyskał nową elewację w połowie 2023 roku, w ramach wartej około 110 mln zł modernizacji przed III Igrzyskami Europejskimi. W jej wyniku betonową skorupę zakryły szklane elementy, które znacznie poprawiły estetykę największego sportowego obiektu w Krakowie. To już druga niebezpieczna sytuacja przy ulicy Reymonta w tym sezonie. W połowie września, przed dogrywką w spotkaniu eliminacji Ligi Konferencji Europy ze Spartakiem Trnawa, na pracownika Wisły odpowiedzialnego za materiały wideo spadła szyba z balustrady tarasu przy pawilonie medialnym. Mężczyzna trafił do szpitala z rozciętą głową, a taras do dziś jest wyłączony z użytkowania. Szyby zostały tam zamontowane przed igrzyskami.

2
MECZE
„Białej gwiazdy" w tym sezonie kończyły się bezbramkowym remisem – teraz z GKS-em Tychy, a wcześniej z Polonią Warszawa. Oba były rozgrywane na stadionie w Krakowie.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

To tę trybunę (z zewnątrz) ktoś ostrzelał w poniedziałkowy wieczór.

Słabsza dyspozycja

Jeżeli chodzi o celne strzały piłkarzy, to oba zespoły trafiły w bramkę 10 razy: Wisła cztery, GKS sześć. – Mieliśmy zbyt dużo prostych strat, czasami graliśmy zbyt nerwowo, to znaczy zbyt dużo długim podaniem. Brakowało nam pokazania tej jakości indywidualnej, jaką mamy w ofensywie. Na pewno zawodnicy oczekują więcej od siebie, my jako trenerzy też oczekujemy więcej, jeżeli chodzi o działania ofensywne nie tylko skrzydłowych, ale też na innych pozycjach – przyznał trener Wisły, Mariusz Jop. U gospodarzy aż nadto widoczny był brak Marca Carbo, którego w środku pola zastąpił Olivier Sukiennicki. Krakowski zespół miał problem z wysokim odbiorem i pressingiem. – Jest to jeden z elementów, gdzie Marc na pewno dużo lepiej współpracuje z Jamesem Igbekeme. Z kolei ten na pozycji nr 8 lepiej czuje momenty, gdy jesteśmy w wysokim pressingu. Nasi skrzydłowi też za szybko orientowali się na zawodnika, który dawał u przeciwnika szerokość i trochę zbyt szybko otwieraliśmy środek. To są rzeczy, nad którymi długo pracujemy, natomiast w poniedziałek to nie funkcjonowało tak dobrze, jak byśmy chcieli – mówił szkoleniowiec.

Michał Knura

Sport 6f40cd7b06

Strzał w dziesiątkę

Nie sposób nie docenić progresu, jaki nastąpił w Ruchu, odkąd objął go trener Dawid Szulczek.

RUCH CHORZÓW

Minęły ponad dwa miesiące, odkąd chorzowskie szefostwo zamieniło trenera Janusza Niedźwiedzia na Dawida Szulczka. Postanowiliśmy ocenić efekty tej roszady, a okazja jest ku temu dobra, dlatego że ostatnie spotkanie z ŁKS-em było dla 34-latka malutkim jubileuszem – 10. z „eRką" na piersi.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Oby tak dalej, panie trenerze!

Procenty idą w górę

Każda zmiana szkoleniowca niesie za sobą przede wszystkim nadzieję na poprawę wyników. Szulczkowi udaje się to na razie kapitalnie, bo z ŁKS-em wygrał swój piąty mecz z rzędu, a czwarty w lidze. W sumie z 10 gier wygrał osiem, przegrywając tylko z Miedzią Legnica i Stalą Stalowa Wola. Porażkę z tymi drugimi przywoływał nieraz jako przestrogę, że drugi raz tak słabo Ruch już zagrać nie może. I od tamtej pory nie zagrał. Po spotkaniu z Wartą Poznań trener ze Świętochłowic został zapytany o to, ile po dwóch miesiącach pracy jest w „Niebieskich" tego, co chciałby grać. Przyznał, że w obronie to 70-80 procent, a w ataku – poniżej 50. Od tamtej pory chorzowianie wygrali dwa kolejne spotkania, więc zapewne te procenty poszły w górę. – Na początku sezonu brakowało nam takiej serii. Weszliśmy na właściwe tory, wszystko idzie coraz lepiej. Cieszymy się, że wskoczyliśmy na piąte miejsce. Jesteśmy wysoko, ale walczymy, by być jeszcze wyżej – powiedział Bartłomiej Barański, podstawowy młodzieżowiec w ekipie Szulczka, który za jego kadencji jest – razem z Somą Novothnym – najskuteczniejszym piłkarzem. Obaj strzelili po trzy gole.

Nie do pomyślenia

Przechodząc do konkretów – jak dobrze w I lidze radzi sobie Ruch, pokazuje poniższa tabela, obejmująca tylko okres pracy Szulczka przy Cichej. „Niebiescy" są w niej trzecią siłą, tracąc trzy punkty do lidera. W momencie zwolnienia Niedźwiedź zostawił drużynę na 10. miejscu, z siedmioma „oczkami" po sześciu kolejkach i dziewięcioma punktami straty do lidera. Co chciał przede wszystkim poprawić nowy trener, to skuteczność – i w obronie, i w ataku. To się udaje. W połowie ligowych meczów pod jego wodzą Ruch nie stracił gola. W ofensywie faktycznie jest jeszcze trochę do poprawy. Już w debiucie Szulczka z Górnikiem Łęczna rzuciło się w oczy, że zawodnicy mają większą swobodę w działaniach. Sam trener mówił zresztą o tym po ostatnim meczu w Łodzi. W okolicach Cichej można było usłyszeć, że zawodnicy w końcu zostali „uwolnieni", bo za trenera Niedźwiedzia zespół – jeszcze w ekstraklasie – był zbyt schematyczny i nie potrafił zaskoczyć rywala. Mówili też o tym kolejni szkoleniowcy przeciwników już w I lidze.

Niedźwiedź miał swoją ściśle określoną wizję, której była podporządkowana cała drużyna. Niezależnie od absencji w swoim składzie czy taktyki przeciwnika, Ruch grał to samo, w żelaznym ustawieniu 1-3-4-3. Szulczek to zmienił. Na wstępie podziękował poprzednikowi za znakomite opracowanie gry w tym systemie, ale sam zmienił formację na 1-4-4-2, w razie potrzeby przechodząc na „Niedźwiedzią" trójkę z tyłu. Ostatnio zaś „Niebiescy" grają 1-4-3-3, bo przy obecnej sytuacji kadrowej, dyspozycji piłkarzy i pomysłów rywala sprawdza się to najlepiej. Gdy będzie potrzeba, taktyka zostanie zmieniona – co było nie do pomyślenia za czasów Niedźwiedzia.

Jak zapowiedział, tak czyni

Owszem, zwolniony szkoleniowiec musiał zbudować nowy zespół po spadku i dziesiątkach transferów, ale... tyczyło się to wielu ekip w I lidze. Sprawnie udało się to między innymi w Łęcznej czy Pruszkowie, w Chorzowie na początku sezonu progresu nie było widać. Ten pojawił się dopiero po przyjściu Szulczka, który jest trenerem słownym. Co zapowiedział, to poprawia, więc nie rzuca słów na wiatr. Mieli lepiej bronić pola karnego? Bronią. Novothny miał zacząć strzelać? Strzelił. Taktyka ma być elastyczna? Jest. Zespół ma się zgrywać? Zgrywa. Trzeba lepiej kontrolować mecze? To też idzie do przodu. – Czujemy się mocni jako zespół i w ostatnich spotkaniach widać, że jesteśmy drużyną. Każdy pracuje dla kolegi, a jeśli ktoś popełni błąd czy zostanie ograny, kolega pomoże – powiedział doświadczony obrońca Martin Konczkowski.

Ruchu idzie więc w dobrą stronę, choć wszyscy podkreślają, że jest jeszcze niemało do poprawy. Czasem dopomaga też szczęście. Na razie obok Szulczka można postawić wyraźny plus, czego nie mogą zrobić choćby w Tychach, gdzie w tym samym czasie zatrudniono Arturę Skowronka. To jednak dopiero 10 spotkań i chorzowianie nie mogą spoczywać na laurach. Przed Szulczkiem jeszcze wiele pracy, ale z pewnością można napisać, że nowa miotła zaczęła zamiatać.

Piotr Tubacki

CZOŁÓWKA I LIGI ZA CZASÓW SZULCZKA

1. Arka	8	21	21:4
2. Miedź	8	19	18:6
3. Ruch	8	18	10:8
4. ŁKS	9	17	15:7
5. Bruk-Bet	8	16	13:8
6. Polonia	8	16	14:10

MECZE RUCHU PO ZMIANIE TRENERA

Data	Mecz	Wynik	Rozgrywki	Strzelcy dla Ruchu
31.08	Ruch – Górnik Ł.	3:2	I liga	Szwoch, Ventura, Barański
16.09	Tychy – Ruch	0:1	I liga	Moneta
22.09	Miedź – Ruch	3:0	I liga	–
25.09	Podhale – Ruch	0:2	Puchar Polski	Kozak, Novothny
29.09	Stal S.W. – Ruch	2:0	I liga	
4.10	Ruch – Kotwica	1:0	I liga	Samobójczy (Wełna)
21.10	Stal Rz. – Ruch	0:2	I liga	Novothny, Barański
25.10	Ruch – Warta	2:1	I liga	Novothny, Sadlok
29.10	Avia – Ruch	1:3	Puchar Polski	Szczepan, Myszor, Ventura
3.11	ŁKS – Ruch	0:1	I liga	Barański

Mieszanka odwagi z wyczuciem

Trener Jarosław Skrobacz postawił na nastoletniego debiutanta, który został.. ojcem zwycięstwa!

ODRA OPOLE

Na początku tego sezonu bramkarzem numer 1 w opolskie drużynie był Artur Haluch. Wprawdzie 29-letni warszawianin nie zagrał w dwóch ostatnich letnich sparingach, ale odpowiedź na pytanie, czy będzie występował w bramce niebiesko-czerwonych, w tamtym momencie zależało tylko od tego, czy pozostanie w klubie. Pozostał i do serii swoich 55 kolejnych występów w ligowych spotkaniach, z których 20 zaliczył „na zero z tyłu", zaczął dokładać kolejne. Od 16 października 2022 roku do 6 października tego roku w sumie 67 razy z rzędu wybiegał w wyjściowej jedenastce i za każdym razem trwał na posterunku do ostatniego gwizdka.

Koniec długiej serii

Po porażce 0:6 z Arką Gdynia nowy trener Odry, Jarosław Skrobacz, postanowił jednak dokonać roszady między słupkami i postawił na Józefa Burtę, a Haluch usiadł na ławce rezerwowych. Sprowadzony do Opola 1 lipca 2023 roku bramkarz, po roku przesiedzianym na ławce rezerwowych i jednym występie w Pucharze Polski z rezerwami Podbeskidzia Bielsko-Biała, nie zagrzał jednak miejsca na linii bramkowej, bo nagle z „tylnego siedzenia" miejsce za kierownicą zajął 19-letni wychowanek klubu.

Eksperyment się udał

Eksperyment, bo tak trzeba nazwać wpisanie do podstawowej jedenastki Adama Wójcika na pucharowy mecz Odry z Pogonią Szczecin, się udał. Przez 90 minut opolanin spisywał się bardzo dobrze i dopiero w dogrywce Kamil Grosicki jeden, jedyny raz w tym spotkaniu zdołał ulokować piłkę w opolskiej bramce. Porażka 0:1 wlała jednak nadzieję w serce zawodników Odry, a ich trenerowi dała odwagę do postawienia na kontynuowanie eksperymentu. Dlatego to właśnie bramkarz, który wcześniej tylko raz miał okazję zobaczyć I ligę z ławki rezerwowych, bo pojechał do Łodzi jako drugi bramkarz Odry na mecz z ŁKS-em, wybiegł na murawę w Kołobrzegu, gdzie został... ojcem zwycięstwa! Pierwszego zwycięstwa Odry od 21 sierpnia, kiedy to jeszcze pod wodzą Radosława Sobolewskiego opolanie wygrali 2:1 ze Stalą Stalowa Wola.

Wyglądał bardzo dobrze

– Na pewno Adam miał kilka interwencji bardzo udanych – podkreślił Jarosław Skrobacz na pomeczowej konferencji prasowej. – Chłopak jest bardzo szybki, bardzo dynamiczny, więc te sytuacje, które wybronił, tak szczerze mówiąc, nie zaskoczyły nas. Dostał szansę w meczu w środku tygodnia, bo zadebiutował w pucharowym spotkaniu z bardzo dobrym przecież rywalem, bo za taką uważamy Pogoń Szczecin i tam rzeczywiście wyglądał bardzo dobrze, stąd taka decyzja na mecz z Kotwicą. A dodam, że kończyliśmy spotkanie w Kołobrzegu z czterema młodzieżowcami i choć w trakcie gry na to nie patrzyłem, to już po ostatnim gwizdku mogę powiedzieć, że to też cieszy. Tym bardziej że to są wychowankowie klubu i na pewno te minuty są cenne, bo pozwalają im zbierać cenne doświadczenie.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

19-letni Adam Wójcik miał bardzo udany debiut na zapleczu ekstraklasy.

Wyłowiony z Odry... młodzieżowej

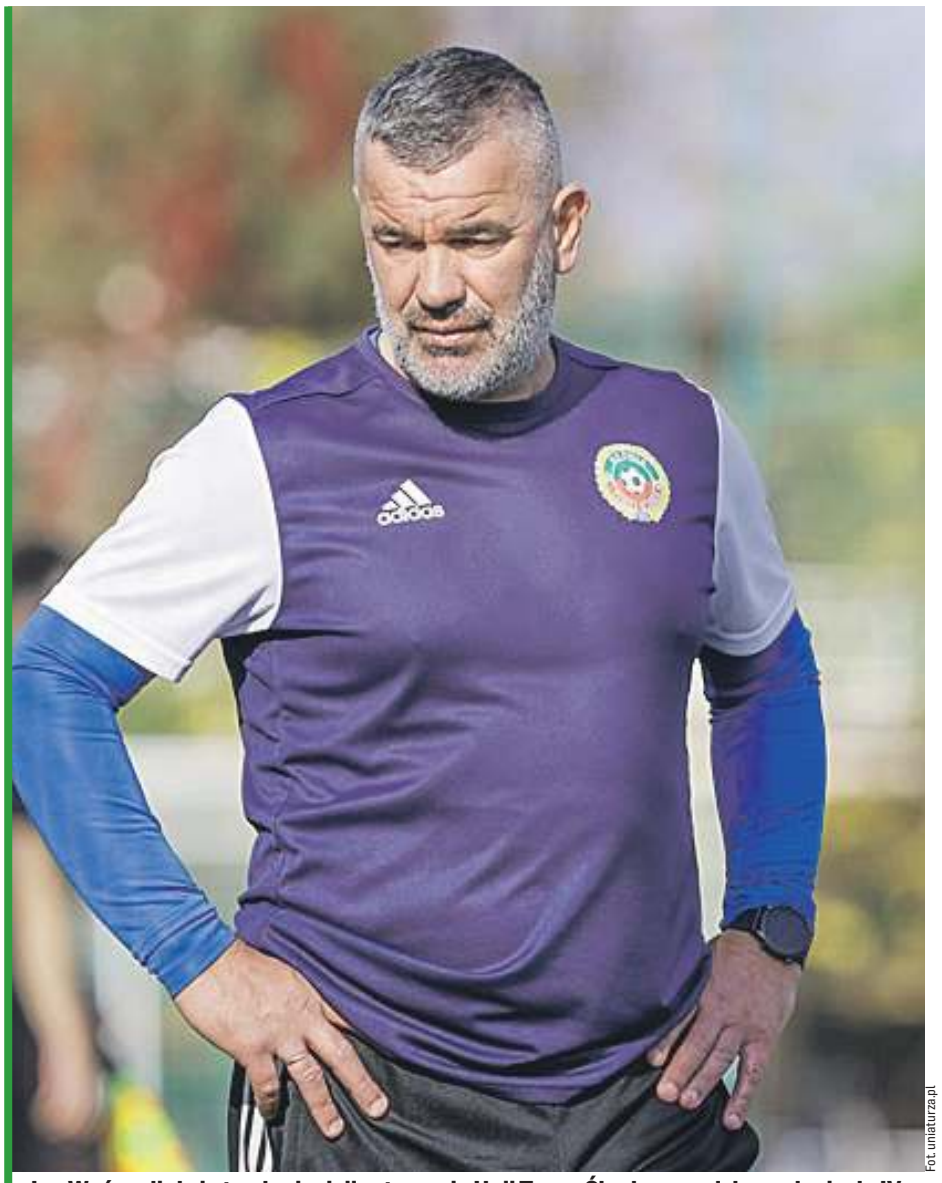
Doświadczony szkoleniowiec, a takim jest przecież Skrobacz, wie, że po pierwszym, nawet drugim, dobrym występie nie ma co wychwalać młodzieżowca. Poczekajmy więc z peanami na temat wyłowionego z Odry... młodzieżowej Adama Wójcika, ale pochwalmy trenera. W takim momencie, w jakim jest obecnie opolska drużyna, zrezygnowanie z usług dotychczasowego pierwszego bramkarza, żeby nie powiedzieć pewniaka, nawet jeżeli ma problemy zdrowotne oraz pozostawienie na ławce rezerwowych dotychczasowej „dwójki", a postawienie na 19-letniego debiutanta jest na pewno mieszanką odwagi z wyczuciem.

Jerzy Dusik

Sport 6f40cd7b06

Nie jestem klakierem

Rozmowa z **Janem Wosiem**, trenerem Unii Turza Śląska


Fot. uniaturza.pl

Jan Woś podjął się trudnej misji ratowania Unii Turza Śląska przed degradacją do IV ligi.

Ile meczów Unii Turza Śląska w III lidze obejrzał pan na żywo, zanim zdecydował się przejąć drużynę?

– W tym sezonie obejrzałem wszystkie mecze ligowe mojego zespołu. Rozegrane na własnym boisku na żywo, wyjazdowe w internecie dzięki telewizjom klubowym bądź innym kanałom sportowym. Wcześniej też oglądałem mecze Unii, bo grał w niej mój syn Arek (w tej chwili jest kapitanem drużyny rezerw – przyp. red.), chociaż przyznaję, że od tego czasu drużyna została znacząco przebudowana.

Gra pan w pokera?

– A dlaczego pan pyta?

Proszę odpowiedzieć, to panu wyjaśnię.

– Kiedyś, jako piłkarz, grałem w autobusie z kolegami dla zabicia czasu. Od razu uprzedzam, że to nie był hazard, bo stawki były znikome. Po prostu była to zabawa, żeby czas podróży na mecz lub z meczu się nie dłużył.

Już mówię, o „co biega". Zespół dowodzony przez pana poprzedników, Adriana Koniecznego i Dawida Skrzyszowskiego, poniósł pięć porażek z rzędu, ale – jak widać – nie zniechęciło to pana do przejęcia sterów drużyny. Dla mnie to czytelny sygnał, że lubi pan ryzykować.

– Propozycję objęcia drużyny od prezesa klubu Zenona Reka otrzymałem już siedem tygodni wcześniej. Patrząc jednak na okoliczności odejścia z klubu ówczesnego trenera Dariusza Kłusa, odmówiłem. Umówiłem się z prezesem, że zajmę się budowaniem fundamentów sportowych klubu, dlatego pozostałem szkoleniowcem zespołu juniorów.

Dlaczego teraz zmienił pan zdanie? Przecież wyniki następców trenera Dariusza Kłusa były – nazwijmy rzecz po imieniu – katastrofalne.

– Zmieniły się okoliczności, to po pierwsze. Pałeczkę od trenera Kłusa przejął jego asystent, ale – jak widać – jego misja zakończyła się fiaskiem. Wyniki rzeczywiście były niezadowalające, uznałem więc, że spróbuję wyciągnąć drużynę z tego marazmu. Dlaczego to zrobiłem? Mój przyjaciel, Zbyszek Błąkała, z którym kiedyś grałem w Odrze Wodzisław, ma taką maksymę: „Można umrzeć na wszystkie choroby świata, tylko nie ze strachu". I podjąłem wyzwanie. Warunek był jeden – moim asystentem musiał zostać Marcin Malinowski.

Prezes Rek nie miał oporów? Marcin Malinowski prowadzi przecież drużynę rezerw.

– Miał wątpliwości, ale byłem nieugięty. Albo będzie ze mną pracował trener Malinowski, albo w to nie wchodzę. Na razie układ jest taki, że Marcin równolegle poprowadzi rezerwy, ale tylko do końca tej rundy.

Widzę, że nie należy pan do ludzi przesądnych.

– Znamy się całe wieki, ale znowu pana nie rozumiem.

Wyjaśniam: Gorzów Wielkopolski raczej nie jest miastem, które chętnie pan odwiedza. 14 kwietnia 2018 roku, prowadząc Pniówek 74 Pawłowice, przegrał pan tam ze Stilonem aż 0:6. Po tym spotkaniu rozstał się pan z klubem z Pawłowic. Teraz nie miał pan obaw, że może dojść do powtórki, chociaż przeciwnikiem Unii był nie Stilon, tylko Warta?

– Rzeczywiście, doszło wtedy do „egzekucji" i podczas pomeczowej konferencji prasowej złożyłem rezygnację z prowadzenia Pniówka. Moja deklaracja była ostateczna. Teraz wróciły stare demony, ale tylko na chwilę, bo okazało się, że Warta gra na tym samym stadionie, co Stilon. Na tym jednak podobieństwa skończyły się, bo pokonaliśmy Wartę 2:1.

Co może zrobić trener, gdy ma tylko trzy dni na przygotowanie drużyny do następnego meczu? Bo właśnie tyle czasu mieliście z trenerem Malinowskim.

– Zgadza się. Przejęliśmy zespół w poniedziałek, a już w środę ruszyliśmy w podróż do Gorzowa Wielkopolskiego. Co można w takiej sytuacji zrobić? Można dotrzeć do głów zawodników i liczyć na efekt „nowej miotły". Drużyna miała 13 punktów, w pamięci pięć kolejnych porażek, a zawodnicy strach w oczach, strach przed odpowiedzialnością. Praktycznie wszystkie treningi z „Maliną" poświęciliśmy na szlifowanie taktyki i... regenerację, którą zrobiliśmy w formie taktycznej. Poza tym powiedzieliśmy piłkarzom głośno i wyraźnie, czego od nich oczekujemy. Jak widać, zadziałało.

Oczywiście zna pan powiedzenie, że „jedna jaskółka wiosny nie czyni"...

– Znam i dlatego nie popadamy z trenerem Malinowskim w hurraoptymizm, ponieważ doskonale zdajemy sobie sprawę, jaki ogrom pracy nas czeka. W poprzednich meczach traciliśmy mnóstwo bramek (24 w 15 spotkaniach – przyp. red.) i najwyższa pora, by zmienić tę tendencję. Sytuacji nie ułatwia fakt, że dwaj podstawowi środkowi obrońcy, Jakub Baran i Mateusz Bodzioch, zmagają się z poważnym kontuzjami i do końca rundy jesiennej nie będziemy mogli z nich skorzystać. Bodzioch ma pęknięte żebra, natomiast Baran problemy z kręgosłupem. Dlatego w meczu z Wartą musieliśmy przebudować defensywę. Dodam, że Unia grała w systemie z trzema środkowymi obrońcami, a tę funkcję pełnili Marcel Wramba z rocznika 2006 oraz 22-letni Oskar Wala. Dlatego po konsultacji z trenerem rezerw Górnika Zabrze, Arkadiuszem Przybyłą, podjęliśmy decyzję o przesunięciu na środek obrony 22-letniego Mateusza Pawlaka. Dlaczego akurat pytaliśmy o opinię trenera Przybyłę? Ponieważ Pawlak jest wypożyczony właśnie z Górnika Zabrze. Jest bocznym obrońcą, ale czasami grywał tam na stoperze. Zaryzykowaliśmy, wstawiając go na środek obrony i był to strzał w „dziesiątkę". Chłopak grał bardzo dojrzale, inteligentnie, a przede wszystkim skutecznie. Na boisku dokonywał trafnych wyborów. Z kolei Wramba, który w poprzednich meczach bardzo często się mylił, przeciwko Warcie zagrał bezbłędnie.

Szczerze, jak czekista z czekistą, jaki znaleźliście wytrych, że potrafiliście ograć Wartę na jej boisku? To czołowa drużyna trzeciej grupy III ligi.

– Przede wszystkim zaczęliśmy podnosić morale zespołu, przekonywać piłkarzy, że potrafią grać w piłkę. W końcu mają do czynienia z nowym sztabem, który zaprezentował nowe spojrzenie na drużynę jako taką. W meczu z Wartą zaryzykowaliśmy i zagraliśmy wysokim pressingiem. W pierwszej połowie wyglądało to bardzo obiecująco, ale po przerwie wróciły stare demony. Mieliśmy furę szczęścia, że nie straciliśmy drugiego gola i dowieźliśmy korzystny wynik.

Jakim cudem trafił do was 24-letni pomocnik Papu Diocabre Mendes z Gwinei Bissau? W jego CV są takie kluby jak francuski Racing Strasbourg, gdzie grał w zespole U-19 i rezerwach, szwajcarski Servette Genewa, czy Zemplin Michalovce ze Słowacji.

– O takie szczegóły proszę pytać moich zwierzchników. Wiem tylko tyle, że był w kadrze reprezentacji Portugalii U-17 i U-18, a przed przyjściem do nas trenował w Goczałkowicach. Mogę odnieść się tylko do jego umiejętności piłkarskich. Przeszedł z nami tylko jeden pełny mikrocykl, zagrał w drugiej połowie meczu z Lechią Zielona Góra (0:3), przeciwko Warcie wyszedł w podstawowej jedenastce. Najpierw grał na „8", potem przesunęliśmy go na „10". Jest zawodnikiem obunożnym, strzelił cudowną bramkę lewą nogą; piłka, nim ugrzęzła w siatce, odbiła się od słupka. Jest przy tym bardzo szybki z piłką i bez niej. W Gorzowie „nawinął" rywala i mimo że holował futbolówkę, ten nie mógł do dogonić. Miejscowi kibice, oglądający tę akcję, mieli ubaw po pachy. Rzadko mówię takie rzeczy, ale Mendes przerasta III ligę o głowę i prawie jestem pewien, że zimą go stracimy, bo da sobie radę wyżej.

Zimą należy się spodziewać w pańskim zespole nowych twarzy? Jakie są priorytety transferowe?

– Jeżeli prezes naszego klubu chce utrzymać Unię w III lidze, a wierzę, że chce, to musi zdać sobie sprawę z kilku rzeczy. W II lidze zagrożonych spadkiem jest kilka zespołów, które w takim przypadku trafią do naszej grupy. Mam na myśli Skrę Częstochowa, Rekord Bielsko-Biała i GKS Jastrzębie. Wtedy z naszej grupy „polecą" nie trzy zespoły, ale cztery, pięć lub nawet sześć. By uniknąć czarnego scenariusza, musimy zimą wzmocnić skład, powtarzam – wzmocnić, a nie uzupełnić. A to wymaga nakładów finansowych. Na pewno priorytetem jest dla mnie pozyskanie stopera, niezależnie od tego, czy będziemy grali w systemie 3-4-3 czy 3-5-2, a może jeszcze innym, na przykład 4-4-2 lub 4-5-1. Musimy również poszukać środkowego napastnika, chociaż gdyby spełniły się prognozy menedżera Papu Mendesa, to „9" mamy na miejscu.

Co takiego powiedział agent Gwinejczyka?

– Że jego podopieczny w pięciu meczach strzeli siedem goli. Na razie ma jednego w dwóch spotkaniach...

Jeżeli prezes Zenon Rek będzie próbował ingerować w pańskie decyzje natury personalnej, to będzie pan na tyle twardy, żeby mu się przeciwstawić? Obecny trener Pogoni Grodzisk Mazowiecki Marcin Sasal powiedział, że trener musi być trenerem, a nie klakierem. Co pan na to?

– Myślę, że prezes Rek ma do mnie zaufanie, skoro powierzył mi tę funkcję. Poza tym pragnę przypomnieć, że ten zawód wykonuję już 14 lat. Na poziomie III ligi prowadziłem drużyny w 185 meczach, mam staż – jako asystent i pierwszy trener – w II lidze, w I oraz w ekstraklasie. Dlatego, jeżeli mam odpowiadać za wyniki zespołu, muszę mieć swobodę podejmowania decyzji. Nie zamierzam być bezmyślnym klakierem, dlatego jeżeli prezes Rek próbowałby mnie „nagiąć", decyzja będzie jedna – odejdę z Unii.

Rozmawiał
Bogdan Nather

Sport 6f40cd7b06

Czwarty raz z rzędu?

Biało-czerwoni rozpoczynają walkę o awans na kolejną wielką imprezę, czyli mistrzostwa Europy 2026. W czwartek w Olsztynie zagrają z Izraelem, a w niedzielę w Buzau z Rumunią.

Reprezentacja piłkarzy ręcznych kończy przygotowania do kwalifikacyjnego dwumeczu eliminacji mistrzostw Europy, które w 2026 roku odbędę się w Danii, Norwegii i Szwecji. Pierwszym grupowym rywalem Biało-czerwonych będzie Izrael, a mecz odbędzie się w hali „Urania" w Olsztynie w czwartek o 18.00; bilety zostały dawno wyprzedane. Trzy dni później (również o 18.00) w Buzau Polaków podejmie Rumunia. Dla Biało-czerwonych rozpoczynające się eliminacje będą szansą na wywalczenie 12. w historii i 4. z rzędu awansu na Euro.

Po półrocznej przerwie

Reprezentacja mężczyzn wróciła do wspólnych treningów po blisko półrocznej przerwie. Po raz ostatni naszych kadrowiczów mogliśmy oglądać w maju przy okazji zwycięskiego dwumeczu eliminacyjnego mistrzostw świata 2025 przeciwko Słowacji. Zgrupowanie rozpoczęło się 31 października. W pierwszych dniach w treningach udział brała grupa złożona głównie z zawodników występujących na parkietach Orlen Superligi. Do dyspozycji selekcjonera Marcina Lijewskiego było 21 zawodników. W porównaniu do pierwotnego zestawienia Filipa Michałowicza zastąpił Jan Antolak. Druga część zgrupowania rozpoczęła się 3 listopada i była poświęcona już bezpośrednim przygotowaniom do meczów kwalifikacyjnych. Teraz Polacy trenują w Olsztynie już w najsilniejszym składzie. Do zespołu dołączyli zawodnicy występujący w ligach zagranicznych oraz w drużynach grających w Lidze Mistrzów.

Szkoda Daszka

Nasz selekcjoner wciąż może liczyć na 21 graczy, jednak zespole doszło do kilku ważnych roszad. Kontuzjowanych Michała Daszka, Przemysława Urbaniaka i Jakuba Powarzyńskiego zastąpili Wiktor Jankowski, Jakub Będzikowski i Piotr Mielczarski. Wzorem poprzednich dni, w poniedziałek i wtorek kadrowicze zaliczali po dwie sesje treningowe. Nieco więcej odpoczynku dostaną w środę, kiedy zaplanowano wyłącznie wieczorny trening, by nabrać sił przed czwartkowym meczem z Izraelem. Piątek zostanie przeznaczony na regenerację, a w sobotę Polacy polecą z Warszawy do Bukaresztu, aby w niedzielę rozegrać spotkanie z Rumunią.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Kamil Syprzak z kolegami rozpoczyna walkę o kolejne Euro.

BIAŁO-CZERWONI W ELIMINACJACH ME 2026

1. kolejka - 7 listopada: POLSKA - Izrael (Olsztyn,godz. 18.00)

2. kolejka - 10 listopada: Rumunia - POLSKA (Buzau, 18.00)

3. kolejka - 12/13 marca 2025: POLSKA - Portugalia

4. kolejka - 15/16 marca 2025: Portugalia - POLSKA

5. kolejka - 7/8 maja 2025: Izrael - POLSKA

6. kolejka - 11 maja 2025: POLSKA -Rumunia

CZY WIESZ, ŻE...

■ EHF EURO 2026 mężczyzn trwać będzie od 15 stycznia do 1 lutego 2026 roku i będzie to jego 17. edycja.

■ W imprezie udział wezmą 24 drużyny. Pewni miejsca są gospodarze - Duńczycy, Norwegowie i Szwedzi - a także obrońcy tytułu z 2024 roku, Francuzi. Pozostałych 20 uczestników wyłonią kwalifikacje.

■ O przepustkę walczyć będą 32 drużyny. Zmagania odbędą się w systemie grupowym, a ich losowanie odbyło się w marcu w Kopenhadze. Awans wywalczą po dwie najlepsze drużyny z każdej z ośmiu grup, a także cztery najlepsze zespoły, które zajmą trzecie lokaty (wyłonione na podstawie zdobytych punktów oraz bilansu bramkowego).

■ Biało-czerwoni trafili do grupy 8 razem z zespołami z Portugalii, Rumunii i Izraela. Wszystkich uczestników poznamy 11 maja 2025 roku.

■ Najlepszym rezultatem Polaków na arenie europejskiej pozostaje 4. miejsce zajęte w 2010 roku w Austrii. W 2024 roku w Niemczech podopieczni Marcina Lijewskiego zajęli 16. lokatę.

■ Transmisja z eliminacyjnych meczów polskiej reprezentacji będzie dostępna w TVP Sport, w aplikacji TVP Sport oraz na stronie sport.tvp.pl.

Obciążenia kosztują

Rozmowa z **Tomaszem Strząbałą**, trenerem Górnika Zabrze



Po kilku dniach odpoczynku wróciliście do zajęć. W jakim składzie?

– Musimy radzić sobie bez trzech Ukraińców, Czecha i Jakuba Szyszki, którzy pojechali na zgrupowania kadr przed meczami eliminacyjnymi mistrzostw Europy. Kacper Ligarzewski dołączył do nas we wtorek po południu po pierwszej części zgrupowania kadry. Pozostali normalnie trenują, szykujemy się do sparingów, które mamy w planach w tym i w przyszłym tygodniu (12 listopada o 18.00 zabrzanie podejmą reprezentację Algierii, szykującą się do styczniowych MŚ – przyp. red). W tych grach więcej szans dostaną Wisiński i Ivanović. Na środku mamy Krawczyka, jest Racotea, dwóch kołowych, są skrzydła, dwóch bramkarzy... Można więc grać bez przeszkód. Trenujemy dwa razy dziennie. Siłownia i trochę sportów uzupełniających.

Co z Minockim i Wyszomirskim?

– Taras ma kontuzję barku, której nabawił się w pucharowym meczu z Montpellier. Na bark narzekał wcześniej, ale chciał nam tam jeszcze pomóc. Jest po badaniach, trenuje indywidualnie inne partie mięśniowe. W meczach sparingowych nie będziemy go eksploatować, tym bardziej że on dużo gra, nie potrzebuje sprawdzania, ale na Kwidzyn powinien być gotowy (mecz odbędzie się 19 listopada o 16.00 w Zabrzu – przyp. red.). Piotrek też trenuje indywidualnie po tym, jak zderzył się ze słupkiem i doznał urazu pleców. Chcielibyśmy bardzo, żeby był już gotowy na mecz z Kwidzynem, ale ja zawsze stawiam na całkowicie zdrowych zawodników, bo zdrowie jest u mnie na pierwszym miejscu. Myślę, że na Ostrovię (24 listopada – przyp. red.) będzie zdrowy już na 100 procent.

To ważne, by wszyscy byli zdrowi, ponieważ po reprezentacyjnej przerwie czeka was kolejny maraton grania co trzy dni meczów ligowych i pucharowych...

– Niestety, nikt w związku nie przewidział, że... niektóre zespoły reprezentują Polskę w Europie, więc jak się ligę ułoży co trzy dni, to zawodnicy też kiedyś muszą odpocząć. To nie maszyny, muszą się regenerować. Tymczasem we wtorek dostaliśmy informację, że nawet 23 grudnia będziemy grali mecz ligowy. Można zmniejszać obciążenia, kombinować z treningami, ale jak się gra co trzy dni, jeszcze przy określonym składzie kadrowym, to bardzo trudno coś rozsądnego wymyślić. Najlepszym przykładem są Kielce, gdzie chłopcy grali jeszcze na igrzyskach olimpijskich, a jak wrócili do klubu, to pojawiły się kontuzje.

A jeszcze w przypadku kilku waszych zawodników dochodzą mecze reprezentacyjne. To zresztą problem najlepszych klubów, gdzie występują kadrowicze.

– Też chciałbym prowadzić chłopaków grających na igrzyskach, choć to jeszcze jeden kłopot, jednak z drugiej strony dobrze się stało, że moi chłopcy nie pojechali do Paryża, bo wytrzymali jakiś czas. Ale teraz już widać nakładające się zmęczenie. Siedmiu zawodników Górnika pojechało grać w swoich reprezentacjach bardzo ważne i ciężkie mecze. Nikt tam nie będzie ich oszczędzał, a oni muszą się w jak najlepiej zaprezentować. To jest kolejne obciążenie, a wszystko kosztuje.

Nie uważa pan, że nowo wybrany zarząd związku powinien się spotkać z trenerami klubowymi, by omówić to zagadnienie?

– Sławek Szmal był zawodnikiem, zna temat, wie co to są obciążenia. Jestem przekonany, że pójdzie z nami w dobrym kierunku. O to jestem spokojny.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Zaległy mecz 4. serii

■ **KPR Gminy Kobierzyce - MKS FunFloor Lublin 31:24 (14:10)**

KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka - Kozioł 3, Buklarewicz 4, Drażyk 10/3, Meleketcewa 1, Świerczek 5, Wiertelak 2, Kucharska, Ważna 6, Polańska, Despodovska, Zaleśny, Holińska, Kocińska. Kary: 4min. Trener Marcin PALICA.

LUBLIN: Wdowiak, Gawlik - Balsam 2/1, Planeta 3, Tomczyk 4, Andruszak 1, Rosiak 7, Fedeńczak, Olek, Posavec, Nieuwenweg, M. Więckowska 2, Pastuszka, Daria Szynkaruk 3, D. Więckowska, Matuszczyk 2. Kary: 8min. Trener Edyta MAJDZIŃSKA.

1. Zagłębie	7	18	205:132
2. Lublin	7	18	224:159
3. Kobierzyce	7	18	211:180
4. Gniezno	6	14	181:156
5. Start	8	13	210:242
6. Piotrcovia	6	6	155:160
7. Ruch	7	6	199:219
8. Sośnica	6	6	137:157
9. Koszalin	7	3	166:210
10. Kalisz	7	0	154:227

8. seria, 6-13 listopada: Zagłębie - Gniezno - środa, 20.30, Koszalin - Piotrcovia - sobota, 16.00, Ruch - Sośnica - sobota, 18.00, Kobierzyce - Kalisz - środa, 18.00; mecz Lublin - Start (38:19) rozegrano awansem.

(mha)

Sport 6f40cd7b06

Bez zmian

W Europie wszystko po staremu. Do bilansu polskich drużyn trzeba dodać kolejne dwie porażki.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Po dwóch spotkaniach wtorkowych bilans polskich drużyn w Lidze Mistrzów oraz BKT Pucharze Europy wynosi 0-14! Trefl wciąż bez wygranej w Pucharze Europy. Sopocianie tym razem przegrali z tureckim Besiktasem. To siódma kolejna przegrana mistrzów Polski i czwarta we własnej hali. Zespół ze Stambułu komplet punktów wywiózł z Ergo Areny bez większych problemów. Po raz pierwszy nasza drużyna straciła ponad sto punktów. Po raz pierwszy też przegrała aż tak wysoko. W ostatniej kwarcie Trefl zdobył ledwie 5 punktów. Goście byli lepsi w zbiórkach, skuteczności z gry, ilości rzutów zza łuku. W Lidze Mistrzów King bez kontuzjowanego Mazurczaka przegrywał w Ostendzie do przerwy już 13 punktami (26:39). To czwarta porażka w czwartym meczu szczecinian. W naszym zespole wyróżnić można Aleksandra Dziewę (17 punktów) oraz Tony Meiera (9 punktów, 5 zbiórek).

BKT PUCHAR EUROPY

Grupa A

■ **Trefl Sopot - Besiktas Fibabanka Stambuł 79:100 (25:32, 26:25, 23:24, 5:19)**
SOPOT: Best 12 (2x3), Schenk 6, Zyskowski 6, Phillip 7, Witliński 11 - Jankowski, McGowens 15 (2x3), Weathers 6, Van Vliet 16 (2x3). Trener Żan TABAK.
W innych meczach: Bahcesehir College Stambuł - Hapoel Shlomo Tel Awiw 90:82, Dolomiti Energia Trydent - Joventut Badalona 87:85.

1. Bahcesehir	7	13	601:495
2. Gran Canaria	6	11	489:449
3. Besiktas	7	11	614:586
4. Tel Awiw	7	11	591:558
5. Trydent	7	10	547:599
6. Wilno	6	9	492:488
7. Badalona	7	9	530:557
8. Ratiopharm	5	8	498:554
9. Podgorica	6	8	481:506
10. Sopot	7	7	545:598

LIGA MISTRZÓW

Grupa B

■ **Filou Ostenda - King Szczecin 67:55 (17:13, 22:13, 12:17, 16:12)**
SZCZECIN: Myers 7, Nicholson 7, Woodard 8 (2x3), Dziewa 17 (1x3), Meier 9 (3x3) - Kierlewicz, Wójcik 5, Brown, Kostrzewski 2. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

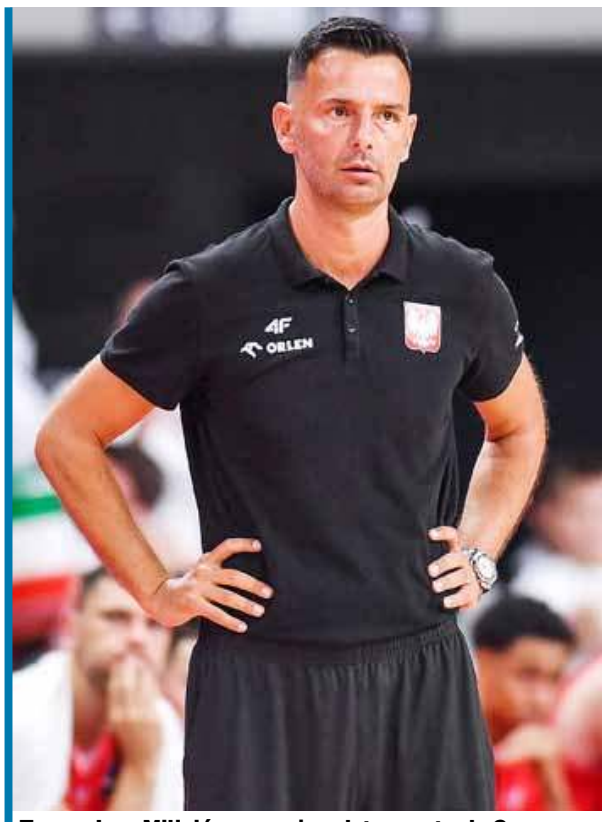
1. Malaga	3	6	287:227
2. Ostenda	4	6	310:297
3. Izmir	3	5	244:256
4. Szczecin	4	4	258:319

(p)

POLACY ZA GRANICĄ

Milicić do zwolnienia?

Igor Milicić ma kłopoty. Trener reprezentacji Polski po serii porażek może stracić pracę w Neapolu.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Trener Igor Milicić w poważnych tarapatach. Czy po serii porażek będzie musiał opuścić Neapol?

■ Nie ma już drużyny bez porażki w hiszpańskiej lidze ACB. Unicaja miała bilans 5-0, ale w Pavello Nou Congost w Manresie otrzymała bardzo solidne lanie. Trudno inaczej napisać o porażce lidera różnicą aż 40 punktów (69:109)! Niespodziewanie w składzie zespołu z Malagi po raz pierwszy w sezonie zabrakło Aleksandra Balcerowskiego. Lokalne media donosiły, że polski środkowy oraz Hiszpan Alberto Diaz nie zmieścili się w meczowej dwunastce. Unicaja mimo tej porażki pozostała na czele tabeli.

■ Bardzo dobry występ zanotował Casademont Saragossa, który we własnej hali (Pabellon Principe Felipe) rozbił Rio Breogan różnicą ponad pół setki punktów (111:53)! Udział w sukcesie miał A.J. Slaughter. Rozgrywający naszej reprezentacji był na boisku krótko (niespełna 10 minut), zdobył w tym czasie 8 punktów. Nie pomylił się ani razu przy rzutach z gry (1/1 za dwa, 2/2 za trzy). Miejscowi zaliczyli trzecią wygraną w sezonie i awansowali na ósme miejsce w tabeli ACB.

■ Cenne punkty z wyjazdu do Granady przywiózł zespół Surne Bilbao. Drużyna Tomasza Gielo pokonała Coviran 84:72. Nasz kadrowicz był na boisku 15 minut, w tym czasie zanotował 4 punkty i 3 zbiórki. Trafił 1/1 za dwa punkty, 0/2 za trzy oraz 2/2 z linii osobistych. Bilbao z bilansem 3-3 jest na 10. miejscu w tabeli.

■ Swój mecz wygrał także Dreamland Gran Canaria. Podopieczni Słoweńca Jaki Lakovicia pokonali Baskonię 92:86. Jakub Urbaniak, który w tym sezonie dostał dwie epizodyczne okazje do gry (w sumie 122 sekundy), tym razem nie wystąpił. Dreamland wygrał 4 z 6 meczów i jest na piątym miejscu w tabeli ACB.

■ We francuskiej Betclic Elite rozegrano siódmą kolejkę. Rozgrywające niespodziewanie bardzo dobry sezon Saint Quentin wygrało na wyjeździe z Nanterre 102:95. Mecz rozstrzygał się w dogrywce. Dominik Olejniczak rozpoczął mecz w pierwszej piątce, był na parkiecie 31 minut. Polski środkowy zdobył 4 punkty, miał 7 zbiórek. Jego skuteczność z gry pozostawiała sporo do życzenia, bo trafił ledwie 2 z 7 rzutów. W tabeli Saint Quentin jest na wysokim czwartym miejscu (5 wygranych, 2 porażki). Liderem jest Cholet.

■ Dużo gorzej wiedzie się drużynie naszego kolejnego reprezentanta – La Rochelle przegrała z Le Portel 62:83. Jakub Nizioł w 22 minuty zdobył tylko 5 punktów, miał też 3 zbiórki i asystę. Polak pudłował przede wszystkim w rzutach zza łuku – do kosza wpadła 1 piłka na 6 prób. Nizioł miał też 3 straty. La Rochelle z 1 wygraną w 7 meczach zajmuje ostatnie, 16. miejsce w tabeli.

■ Nie wiedzie się także drużynom z Polakami w składzie we włoskiej Serie A. Kolejnej porażki doznało Banco di Sardegna Sassari. Zespół Michała Sokołowskiego po zaciętej końcówce uległ w Pala-Energica Paolo Ferraris tamtejszej ekipie Bertram Derthona Tortona 68:71.

■ „Sokół" był na boisku aż 32 minuty, tradycyjnie najwięcej z całej drużyny. Zdobył 7 punktów, miał 3 zbiórki i asystę. Nie szło mu w rzutach z dystansu - 0/3 w trójkach, za to dużo lepiej było z rzutami za dwa punkty (2/2) oraz osobistymi (3/3).

■ Sassari z bilansem 1-5 jest na odległym 13. miejscu w tabeli. Jeszcze gorzej wiedzie się ekipie Napolibasket, która nie wygrała w tym sezonie ani jednego spotkania i zamyka tabelę. Zespół spod Wezuwiusza prowadzi Igor Milicić, trener polskiej reprezentacji. W ostatniej kolejce drużyna z Neapolu minimalnie przegrała u siebie z Umana Reyer Wenecja 80:81. Posada trenera naszej reprezentacji wydaje się mocno zagrożona. Według dziennika „Cronache di Napoli" trwają kontakty pomiędzy otoczeniem trenera a klubem w sprawie rozwiązania kontraktu.

■ W lidze tureckiej cenne zwycięstwo odniósł Bahcesehir Koleji, który w Stambule pokonał Yalovaspor Basketbol 83:82. Mateusz Ponitka wykonał zwycięską akcję w ostatniej minucie meczu. W całym spotkaniu miał 8 punktów i 3 asysty. Po pięciu kolejkach na czele tabeli niepokonane Anadolu Efez i Tofas, a Bahcesehir zajmuje ósme miejsce (bilans 3-2).

(p)

Kłopoty Sochana

Na razie nie wiadomo, jak poważna jest kontuzja Jeremy'ego Sochana.

NBA

W poniedziałek liga rozegrała rekordowe 15 spotkań. To rekompensata, bo we wtorek z powodu wyborów prezydenckich w USA koszykarze będą odpoczywać. Kolejny koszykarski maraton zaplanowano na środę.

Wciąż dwie drużyny pozostają bez porażki. Cleveland ma bilans 8-0, a Oklahoma City 7-0. Thunder dość spokojnie ograli Orlando Magic, Jalen Williams zdobył 23 punkty, a Shai Gilgeous-Alexander dodał 21 oczek i 9 asyst. Tymczasem kibice Cavaliers przeżywali chwile zwątpienia, bo jeszcze 6 minut przed końcem 8 punktów przewagi mieli gracze z Milwaukee (106:98), którzy grali bez kontuzjowanego Giannisa Antetokounmpo. Bohaterem Cleveland, które ostatecznie minimalnie wygrało, był tego wieczoru Darius Garland (39 punktów, 8 asyst).

Kłopoty ma polski jedynak w NBA. Przeciwko Los Angeles Clippers Jeremy Sochan zagrał tylko 12 minut. W drugiej kwarcie udał się do szatni z podejrzeniem urazu lewego kciuka. Na boisko już nie wrócił. Na razie nie wiadomo,jak poważny jest uraz. – Nie wiem, jak wygląda sytuacja Jeremiego. Z tą ręką miał już pewne problemy w pierwszej kwarcie. Nie wrócił na parkiet i wiem, że zmaga się z bólem – powiedział na konferencji prasowej Mitch Johnson, który zastępuje w roli pierwszego trenera chorego Gregga Popovicha.

Sochan zdobył 4 punkty, miał 3 zbiórki, asystę i przechwyt. Teraz czekają go szczegółowe badania i niewykluczone, że pauza w występach. Według nieoficjalnych doniesień lokalnych mediów z Teksasu Polak nie zagra w środowym spotkaniu w Houston.

Po pierwszej kwarcie Spurs mieli aż 26 oczek przewagi (40:14), ale potem całą zaliczkę zmarnowali. Clippers wygrali tym samym po raz pierwszy w otwartym latem Intuit Dome.

Wyniki. Cleveland - Milwaukee 116:114, Washington - Golden State 112:125, Detroit - LA Lakers 115:103, Atlanta - Boston 93:123, Brooklyn - Memphis 106:104, Miami - Sacramento 110:111, Chicago - Utah 126:135, Houston - New York 109:97, Minnesota - Charlotte 114:93, Oklahoma City - Orlando 102:86, New Orleans - Portland 100:118, Dallas - Indiana 127:134, Denver - Toronto 121:119, Phoenix - Philadelphia 118:116, LA Clippers - San Antonio 113:104.

(p)



Fot. Rob Gray-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Jeremy Sochan grał w poniedziałek tylko 12 minut. Opuścił boisko z powodu kontuzji.

Sport 6f40cd7b06

Zatrzymać Stysiak

Trzy polskie kluby rozpoczynają walkę w fazie grupowej Ligi Mistrzyń. Dla BKS-u Bostik ZGO Bielsko-Biała to powrót do europejskiej elity po 14 latach!

EUROPEJSKIE PUCHARY

Oprócz bielszczanek w Lidze Mistrzyń Polskę reprezentować będą jeszcze wicemistrz kraju DevelopRes Rzeszów oraz PGE Grot Budowlani Łódź, który musiał przebijać się przez kwalifikacje. Dwukrotnie pokonał w nich OK Herzeg Novi z Czarnogóry po 3:0. Nie ma natomiast najlepszego polskiego zespołu ostatnich lat i etatowego uczestnika Ligi Mistrzyń, Lotto Chemika Police. Na początku roku klub stracił sponsora strategicznego, Grupę Azoty, w związku z czym popadł w ogromne kłopoty finansowe i kadrowe. Ze złotej drużyny zostały tylko dwie siatkarki. Kadrę oparto więc na młodych zawodniczkach, które dopiero wchodzą w seniorską siatkówkę. Ze względów oszczędnościowych działacze zrezygnowali też z mocno obciążających budżet wojaży po Europie.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Przed Julitą Piasecką i jej koleżankami kolejne wyzwanie.

Turecki potentat

W pierwszej kolejce najtrudniejsze zadanie czeka ekipę z Łodzi. W grupie D zagra w Stambule z Fenerbahce. To jeden ze światowych gigantów, który co roku bije się o najwyższe cele. Nie inaczej jest w bieżącym sezonie. Turczynki są wymieniane w gronie najpoważniejszych kandydatów do wygrania Ligi Mistrzyń. Jedną z gwiazd zespołu jest Magdalena Stysiak. Niewykluczone, że reprezentantka Polski pojawi się w pierwszym składzie, bo Melissa Vargas, uznawana za jedną z najlepszych atakujących na świecie, ma kłopoty zdrowotne. Ale nie tylko Stysiak i Vargas stanowią o sile Fenerbahce. Trener Marco Fenoglio ma do dyspozycji także Brazylijkę Ana Cristinę, doświadczoną reprezentantkę Turcji, Edę Erdem Dundar czy Serbkę Bojanę Drcę.

Gotowe na stres

Wicemistrzynie Polski z Rzeszowa podejmują natomiast mistrza Bułgarii Maricę Płowdiw i są zdecydowanymi faworytkami.

Jako ostatni, w czwartek, do rywalizacji przystąpi BKS Bostik ZGO. We własnej hali zagra z niemieckim Allianz MTV Stuttgart. Dla bielszczanek to powrót do Ligi Mistrzyń po 14 latach. - W porównaniu z Tauron Ligą zmienia się otoczka i pojawia się inny, znacznie większy stres. Niby to mecz jak każdy, ale z drugiej strony... No właśnie, to coś nowego. Stresowi nie możemy się jednak poddać. Musimy z podniesioną głową wyjść na parkiet i walczyć – stwierdziła Julita Piasecka, skrzydłowa bialskiego zespołu, która jest w wyśmienitej formie. W dwóch ostatnich spotkaniach ligowych, z Uni Opole i #VolleyWrocław, otrzymała nagrodę MVP. – To bardzo miłe, ale we Wrocławiu wcale nie zagrałam dobrze. Popełniliśmy mnóstwo błędów, zwłaszcza w pierwszym secie. W kolejnych było już lepiej, zagrałyśmy swoją siatkówkę. Bardzo pomogła nam też Martyna Borowczak, która dała nam pozytywną energię. Najważniejsze jednak, że udało się zwyciężyć – oceniła Piasecka.

Drużyny ze Stuttgartu nie można lekceważyć. Jej kadra to międzynarodowe towarzystwo. Są w niej Amerykanki, Belgijki, Holenderki, Hiszpanki, Finka, Kanadyjka i Bośniaczka. O sile zespołu stanowią Holenderki Florien Reesink i Jolien Knollema oraz Amerykanka Kristal Rivers.

Powrót Final Four

Format i zasady Ligi Mistrzyń nie uległy zmianie – 20 zespołów rywalizuje w pięciu grupach. Bezpośredni awans do ćwierćfinału uzyskają tylko zwycięzcy grup, a ekipy z drugich miejsc plus drużyna z trzeciego miejsca z najlepszym bilansem utworzą pary barażowe, które wyłonią trzech kolejnych ćwierćfinalistów.

Europejska Konfederacja Siatkówki (CEV) postanowiła wrócić do formuły Final Four w LM – zarówno wśród kobiet, jak i w męskich rozgrywkach. Po wyłonieniu czterech najlepszych zespołów zostanie ogłoszony gospodarz turnieju finałowego.

W czwartek pierwsze spotkania w 1/16 finału Pucharu CEV rozegrają ŁKS Commercecon oraz Moya Radomka. Łodzianki na wyjeździe zmierzą się z hiszpańskim Hidramarem Gran Canaria Las Palmas, natomiast zespół z Radomia podejmie czeską Duklę Liberec. Rewanże tej rundy zaplanowano na 12-14 listopada.

(mic)

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 6 listopada
LIGA MISTRZYŃ
RZESZÓW, 18.00: DevelopRes - Marica Płowdiw
STAMBUŁ, 18.00: Fenerbahce Medicana - PGE Grot Budowlani Łódź
Czwartek, 7 listopada
LIGA MISTRZYŃ
BIELSKO-BIAŁA, 18.00: BKS Bostik ZGO - Allianz MTV Stuttgart
PUCHAR CEV
RADOM, 17.30: Moya Radomka - VK Dukla Liberec
LAS PALMAS, 20.00: Hidmar Gran Canaria - ŁKS Commercecon Łódź

Bez kompleksów

Pokonać Jastrzębski Węgiel, ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle, Asseco Resovia i Projekt Warszawa? Dla częstochowian nie ma rzeczy niemożliwych!

PLUSLIGA

Na przełomie XX i XXI wieku Częstochowa siatkówką stała. AZS należał do najlepszych w kraju. Jego rywalizacja o miano czempiona z Mostostalem Kędzierzyn-Koźle rozpalała fanów do czerwoności. AZS zniknął jednak z siatkarskiej mapy Polski. Teraz zastąpił go Steam Hemarpol Norwid. Gdy powstawał w 2002 r., miał stanowić zaplecze dla wielkiego AZS-u. Długo skupiał się na szkoleniu juniorów. W 2023 r. po nieoczekiwanym zwycięstwie w finale I ligi z MKS-em Będzin awansował do PlusLigi. W pierwszym sezonie rzutem na taśmę utrzymał się w elicie, przed kolejnym ambicje urosły. Działacze mocno przebudowali zespół – przyszli między innymi doświadczony Milad Ebadipour oraz reprezentanci: USA – rozgrywający Quinn Isaacson i Czech – atakujący Patrik Indra. Celem jest play off.

Wyniki częstochowian przeszły już najśmielsze oczekiwania. Grają znakomicie. Nikogo się nie boją. Wprawdzie rozgrywki zaczęli od porażki z nie najwyżej notowanym Ślepskiem Malow Suwałki i zaliczyli wpadkę z Barkomem Każanami Lwów, ale po stronie zysków mają wielkich ligi na czele z mistrzem Polski, Jastrzębskim Węglem. Wygrali też z ZAKSĄ, Asseco Resovią oraz PGE Projektem, czyli kandydatami do medali. Z czołówki tylko „Jurajscy Rycerze" z Zawiercia znaleźli na nich sposób. Po rozegraniu 10 spotkań zajmują piąte miejsce w tabeli i wydają się pewniakiem do udziału w play offie, a może ugrają coś więcej...

Ogromnym echem odbił się ich ostatni triumf. Pokonanie warszawian w ich hali to spory wyczyn. Bohaterem starcia był Indra. Czeski atakujący w całej lidze nie ma sobie równych. Przewodzi w rankingach na najlepiej atakującego, punktującego i MVP. Aż pięciokrotnie był najlepszym graczem meczu. – Jestem bardzo szczęśliwy, że zdobywam statuetki MVP. Ważniejsze jest jednak to, że wysiłek zespołu się opłaca i że wygrywamy – podkreślił Patrik Indra. - Skąd tak dobre wyniki? Większość zespołów jeszcze nie zna naszej jakości i nie wie, na co nas stać. Nie mieliśmy nic do stracenia. Staraliśmy się narzucić jak największą presję na zespół z Warszawy i to się opłaciło – dodał.



Fot. Grzegorz Mislak/PressFocus

Milad Ebadipour po powrocie do PlusLigi zachwyca formą.

Siła Norwida tkwi w ataku i mocnej zagrywce. – Bez niej byłoby trudno. Staraliśmy się grać agresywnie od samego początku. Wiemy, że z takimi zespołami musimy zaczynać od mocnej gry. Nie możemy pozwolić sobie na spokojne rozpoczęcie, bo później trudno wygrać takie spotkanie. Po prostu musimy grać na maksimum swoich możliwości – podkreślił Indra.

W piątek częstochowian czeka kolejne wyzwanie. Podejmą wicelidera, Bogdankę LUK Lublin z Wilfredo Leonem.

(mic)

Sport 6f40cd7b06

Czas na debiuty

Przed Biało-czerwonymi wymagający turniej w stolicy Węgier z silnymi rywalami.

REPREZENTACJA POLSKI

W ekipie trenera Roberta Kalabera przed budapeszteńskim turniejem (8-10 listopada) z udziałem gospodarzy, Słowenii i Włoch roi się od młodych twarzy. Większość z nich ma już za sobą debiuty w reprezentacji, ale niewielki dorobek. Impreza z udziałem silnych drużyn ma potwierdzić ich przydatność do zespołu narodowego. W tym gronie jest czterech debiutantów: Szymon Kiełbicki i Jakub Ślusarczyk (obaj JKH GKS Jastrzębie), Mikołaj Syty (Energa Toruń) oraz Mateusz Ubowski (GKS Tychy). Ten kwartet napastników miał być uzupełniony przez bramkarza Mateusza Studzińskiego (Energa), ale się rozchorował i na zgrupowanie do Jastrzębia-Zdroju nie przyjechał.



Mikołaj Syty (na pierwszym planie) po otrzymaniu obywatelstwa ma szansę na grę w polskiej kadrze.

Fot. PZHL/Michał Chwieduk

Niecodzienna droga

Mikołaj Syty, 25-letni napastnik Energi Toruń, nie tak dawno otrzymał polskie obywatelstwo i także powołanie do kadry. Jeden z liderów toruńskiego zespołu przebył ciekawą podróż. Urodził się w Kazachstanie, ale po roku wraz z rodzicami, siostrą i bratem wylądował w Mińsku.

– Wówczas moi rodzice uznali, że będziemy mieli większe możliwości rozwoju i stąd przeprowadzka – mówi debiutant z Torunia. – Zacząłem grać w hokeja i z roku na rok myślałem o kolejnych przenosinach. Gdy otrzymałem propozycję klubu z Torunia ani chwili się nie zastanawiałem. Chciałem spróbować swoich w nowym miejscu pod okiem fińskiego trenera. Miałem i mam ambicję, by mnie postrzegano jako lidera zespołu. Rozpocząłem starania o polski paszport i początkowo wojewoda... odmówił. Skierowałem prośbę, wspieraną przez klub i hokejowy związek, do prezydenta kraju i nie tak dawno otrzymałem wszystkie wymagane dokumenty.

Syty zagrał w Polsce 155 meczów ligowych i zdobył 105 pkt (46 goli + 59 asyst), ale pewnie ten dorobek zostanie powiększony. Karta reprezentacyjna jest czysta...

– Wszystkie sportowe cele podporządkowałem temu, by znaleźć się w reprezentacji – dodaje. – Teraz moje marzenia, być może się spełnią, jeżeli trener zdecyduje się dać mi szansę. Podczas zgrupowania wszystko jest nowe, ale szybko znaleźliśmy nić porozumienia. Może dlatego, że większość z nas jest w podobnym wieku. Cieszę się z tego spotkania i, mam nadzieję, że nie będzie to moje ostatnie. Podczas zajęć mam okazję poznać coś nowego, ale niczym nie jestem zaskoczony. W turnieju w Budapeszcie spotkamy się z wymagającymi rywalami i będzie okazja, by sprawdzić swoje umiejętności.

Nagrodzona cierpliwość

W połowie kwietnia 2020 r. Mateusz Ubowski wraz z Janem Krzyżkiem, Kacprem Gruźlą i Oliwierem Kasperkiem (to wychowankowie MOSM-u Tychy) podpisali pierwsze profesjonalne kontrakty z tamtejszym GKS-em. W drużynie pozostali dwaj pierwsi, bo wykazali się największą cierpliwością. Została ona jeszcze nagrodzona, bo Ubowski otrzymał po raz pierwszy powołanie do kadry.

– Przez cały okres przygotowawczy ciężko pracowałem, by znaleźć się w wyjściowym składzie, a w naszej drużynie jest mocna konkurencja – wyjawia 23-letni „Ubo", bo tak nazywają go koledzy. – Powołanie do kadry było dla mnie trochę zaskoczeniem, ale to mocny kop motywacyjny, by dalej solidnie pracować. Mnie jest nieco łatwiej się poruszać w nowym towarzystwie, bo mam tu kilku bardziej doświadczonych kolegów z klubu i oni robią za przewodników (śmiech). Owszem, mamy przypisane poszczególne piątki, ale o wszystkim zadecyduje trener, bo on, takie odnoszę wrażenie, ciągle jest na etapie poszukiwań. Staram się wykonywać wszystkie założeń taktyczne szkoleniowca, bo one nieco różnią się od tego, co mamy na co dzień w klubie. Mam nadzieję, że będę miał okazję debiutu i już nie mogę się do tego doczekać. To ważny dla mnie moment.

Szymon Kiełbicki oraz Jakub Ślusarczyk są pod stałą opieką trenera Kalabera w JKH GKS-ie Jastrzębie i na pewno nie dostali nominacji na piękne oczy. Ten pierwszy z roku na rok czyni stałe postępy i jego powołanie nie jest zaskoczeniem. Z kolei Ślusarczyk przed sezonem przeniósł się z Witkowic do Jastrzębia i był to dobry ruch, bo teraz ma okazję gry w podstawowym składzie i zbiera niezbędne doświadczenia. Początkowo był na liście rezerwowych, ale wobec absencji bramkarza Studzińskiego wskoczył na jego miejsce i jest 14. napastnikiem z szansą debiutu.

Wczoraj kadrowicze przeprowadzili ostatni trening, ale nadal bez chorego Alana Łyszczarczyka. Dzisiaj rano ekipa Biało-czerwonych wyrusza do Budapesztu i w godzinach wieczornych ma zaplanowany trening. A w czwartek pierwszy mecz z gospodarzami turnieju.

Włodzimierz Sowiński

Zaufanie do „Diabła"

Hokeiści New Jersey wracają z Kanady z dwoma zwycięstwami w trzech meczach.

NHL

Jake Alen, bramkarz New Jersey Devils, ma bogate CV, odkąd debiutował 12 lat temu w St. Louis Blues i z tym zespołem zdobył Puchar Stanleya (2019 r.). 34-letni Kanadyjczyk potem występował w Montreal Canadiens, zaś od marca tego roku strzeże bramki „Diabłów". Alen, z reguły, pełni rolę zmiennika, ale jest niezwykle ceniony przez pracodawców. I nie inaczej jest w Devils, bo „jedynką" jest Jacob Markstrom. Alen w wyjazdowym meczu z Oilers w Edmontonie obronił 31 strzałów, jego drużyna zwyciężyła 3:0 (1:0, 1:0, 1:0), a on sam zaliczył drugie czyste konto (pierwsze 14.10. z Utah 3:0) w 5. meczu sezonu, a dwudzieste szóste w 434 spotkaniach w NHL.

„Diabły" mocno obawiały się kanadyjskiej sesji wyjazdowej, ale wracają z tarczą. Zaczęły od wygranej z Vancouver 6:0, potem była porażka z Calgary 0:3 (w obu meczach bronił Markstrom) i na zakończenie trochę nieoczekiwana wygrana z ubiegłorocznym finalistą Pucharu Stanleya. „Nafciarze" w dwóch poprzednich potyczkach wygrali z Nashville 5:1 oraz z Calgary 4:2 i z „Diabłami" uchodzili za faworyta. Cóż z tego, że 31 razy zatrudniali Alena, skoro nie potrafili go pokonać.

Calvin Pickard, strażnik „Nafciarzy", miał zdecydowanie mniej pracy, zaliczył 13 udanych interwencji, ale trzy razy krążek wpadał do jego siatki. Najpierw pokonał go Stefan Noesen (6 min), potem Jesper Bratt po 28 sek. wykorzystał liczebną przewagę (37), a wynik ustalił Timo Meier (50). Sheldon Keefe, trener gości, komplementował hokeistów, którzy wykazali się szaloną konsekwencją i cierpliwością, czekali na odpowiedni moment, by skontrować rywali i swój plan zrealizowali. Oczywiście szkoleniowiec mocno zaakcentował postawę Alena w bramce. „Nafciarze", jak stwierdził trener Kris Knoblauch, rozegrali kolejny dobry mecz, ale tym razem przegrany. Stwierdził, że drobne błędy zadecydowały o porażce, ale nie rozdzierał z tego powodu szat.

W Konferencji Wschodniej prowadzi Florida – 19, przed New Jersey – 18 pkt. Na Zachodzie... bez zmian – liderem jest Winnipeg – 22 pkt.

Edmonton – New Jersey 0:3, Nashville – Los Angeles 0:3

(ws)

Hamilton narzeka

FORMUŁA 1

Siedmiokrotny mistrz świata w wyścigach samochodowych, Brytyjczyk Lewis Hamilton z Mercedesa, który po tegorocznym sezonie przechodzi do Ferrari, ostatnio coraz częściej narzeka na swój bolid. – Niech ten straszny sezon już się skończy. Wczoraj było okropnie, dzisiaj było okropnie – tak ocenił treningi, sprint, kwalifikacje i sam niedzielny wyścig o Grand Prix Brazylii, gdzie zajął 10. miejsce. – Samochód był po prostu zły przez cały weekend. Co było złe? To jest pytanie za milion dolarów. Jeśli znajdziesz na nie odpowiedź, dam ci... milion dolarów – powiedział reporterom.

Team Mercedes stanął przed wieloma wyzwaniami od czasu wprowadzenia pakietu ulepszeń podczas Grand Prix USA w październiku, które jednak nie dały oczekiwanej poprawy. Zespół liczył na powrót do wyników z początku sezonu, gdy przed przerwą letnią zanotował trzy zwycięstwa. Jednak później dynamika sprzętu znacznie osłabła, a Hamilton zdobył tylko jedno miejsce na podium w ostatnich siedmiu wyścigach.

Prowadzenie samochodu – jak uważa Hamilton – stało się jeszcze bardziej nieprzewidywalne, a to spowodowało, że Brytyjczyk nazwał model W15 „najgorszym samochodem, jakim kiedykolwiek jeździł".

Na trzy wyścigi przed końcem sezonu Hamilton jest w klasyfikacji generalnej na siódmej pozycji, o dwa punkty wyprzedza go partner z zespołu, Brytyjczyk George Russell.

– Teraz skupiłem się na czymś innym – wyjaśnił Hamilton. – Nie walczę o mistrzostwo, zatem nie ma znaczenia, gdzie zakończę sezon. Nie obchodzi mnie, czy przed Russellem, czy za nim. Chcę po prostu utrzymać samochód z dala od ściany i spróbować zdobywać punkty dla zespołu –wyjaśnił.

Poproszony o komentarz do wypowiedzi Hamiltona szef Mercedesa Toto Wolff stwierdził, że inżynierowie nadal pracują nad poprawą osiągów modelu W15. Nowe rozwiązania techniczne nie będą jednak wprowadzane do bolidu w tym sezonie, mają znaleźć się w Mercedesie wersji na 2025 rok.

W nowym sezonie Hamilton przechodzi do ekipy Ferrari, w której zastąpi Hiszpana Carlosa Sainza Jr.

Sport 6f40cd7b06



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Armand Duplantis jeden ze swoich rekordów ustanawiał także podczas Copernicusa.

Toruń w złotej dziewiątce

Dwa mityngi z cyklu World Athletics Indoor Tour odbędą się zimą w Polsce. Copernicus Cup już tradycyjnie zaliczony został do elitarnej kategorii.

To będzie już jedenasta edycja jednego z najlepszych halowych mityngów na świecie. Toruńskie zawody po raz kolejny znalazły się wśród najwyżej sklasyfikowanych w World Athletics Indoor Tour Gold. W tym roku cykl obejmuje dziewięć mityngów – oprócz Torunia także w kazachskiej Astanie, serbskim Belgradzie, amerykańskich Bostonie i Nowym Jorku, czeskiej Ostrawie, niemieckim Karlsruhe, francuskim Lievin i hiszpańskim Madrycie.

– Jesteśmy bardzo dumni, że cały czas utrzymujemy się w elicie halowych mityngów na świecie. Jak co roku zainteresowanie startem w Copernicus Cup w Toruniu jest duże, więc z pewnością będziemy mogli zapewnić kibicom fantastyczne emocje. Już niebawem zaczniemy odkrywać karty i nazwiska zawodników, którzy w lutym pokażą się w Arenie Toruń – mówi dyrektor Copernicus Cup Toruń i prezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Lekkiej Atletyki Krzysztof Wolsztyński.

Kasa i „dzikie karty"

Trzy najlepsze wyniki każdego sportowca będą liczone do ogólnego wyniku punktowego, a ci z największą liczbą punktów w każdej konkurencji na koniec cyklu otrzymają 10 tysięcy dolarów. Najlepsi zapewnią sobie również tzw. dzikie karty na halowe mistrzostwa świata w chińskim Nankinie (21-23 marca).

W trakcie Copernicus Cup odbędzie się 12 konkurencji – kobiety rywalizować będą na 60, 400, 800 i 1500 m oraz 60 m przez płotki i w pchnięciu kulą, a mężczyźni w biegach na 800, 1500 i 60 m przez płotki oraz w skokach w dal i o tyczce i pchnięciu kulą. W każdej konkurencji pula nagród wynosić będzie co najmniej 7 tysięcy dolarów.

Srebrny powrót Łodzi

Cały cykl World Athletics Indoor Tour, zbliżający się do 10. rocznicy, po raz kolejny się rozrósł – w 2020 roku było to ledwie 7 zawodów, teraz kalendarz obejmuje ponad 60 mityngów na wszystkich poziomach w 19 krajach Europy, Ameryki Północnej i Azji. Cykl rozpocznie się 2 stycznia w Tallinie w Estonii, a zakończy 13 marca w Uppsali w Szwecji. Jedną z imprez cyklu będzie Orlen Cup w Łodzi (8 lutego), który po dwóch latach w kategorii „Bronze" wraca do „Silver". W Atlas Arenie – bez owalnej bieżni – kobiety i mężczyźni pobiegną na 60 m i 60 m przez płotki oraz będą skakać wzwyż, panowie zaprezentują się także w tyczce i w kuli.

Na mityng w Toruniu już można kupować wejściówki – ceny zaczynają się od 39 złotych. – Zachęcam do szybkiego zapewniania sobie miejsc w Arenie Toruń, bo w poprzednich latach bilety znikały bardzo szybko. Copernicus Cup to jedno z najciekawszych wydarzeń sezonu halowego w światowej lekkiej atletyce, więc zainteresowanie nim jest duże – dodaje Wolsztyński.

Tomasz Mucha
PZLA

KALENDARZ

■ Copernicus Cup 2025 odbędzie się 16 lutego i będzie ostatnim mityngiem cyklu przed wielkim finałem w Madrycie. Zmagania w World Athletics Indoor Tour Gold rozpoczną się w Kazachstanie.

25 stycznia – Astana (Kazachstan)
29 stycznia – Belgrad (Serbia)
2 lutego – Boston (USA)
4 lutego – Ostrawa (Czechy)
7 lutego – Karlsruhe (Niemcy)
8 lutego - Nowy Jork (USA)
13 lutego – Lievin (Francja)
16 lutego - TORUŃ
28 lutego – Madryt (Hiszpania)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 6 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Inter Mediolan - Arsenal Londyn (na żywo)

TVP SPORT
17.55 Koszykówka: FIBA Europe Cup, Anwil Włocławek - Banco di Sardegna Sassari, 20.05 Pn: Liga Mistrzów, studio i Inter - Arsenal (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 17.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, DevelopRes Rzeszów - Maritza Płowdiw, 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Zagłębie Lubin - Urbis Gniezno (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Eczacibasi Dynavit Stambuł - Trent Obrenovac, 17.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Fenerbahce Medicana Stambuł - Grot Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.20 Siatkówka: Liga Mistrzyń, VakifBank Stambuł - Calcit Kamnik, 19.50 Levallois Paris Saint Cloud - Palmberg Schwerin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.20 Pn: Liga Europy, Besiktas - Malmo, 20.30 Bodo/Glimt - FC Porto (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Savino Del Bene Scandicci - CSO Voluntari 2005 (na żywo)

EUROSPORT 1
7.30, 12.30 Snooker: 4. dzień International Championship (na żywo)

CANAL+ 360
9.00 Tenis: WTA Finals w Rijadzie, 20.55 Pn: LM, Inter - Arsenal (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00, 13.30, 16.00 Tenis: WTA Finals w Rijadzie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
11.00 Tenis: WTA Finals w Rijadzie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Śmierć w nurtach rzeki

Bramkarz reprezentacji niesłyszących i trzecioligowej Noteci Czarnków Mateusz Hempe zginął tragicznie podczas treningu w klubie. Piłkarz wszedł do rzeki, próbując ratować piłkę, ale został porwany przez nurt wody i utonął, mimo pomocy kolegów z drużyny. O tragicznej śmierci 32-letniego bramkarza poinformował klub z Czarnkowa oraz portal reprezentacji Polski niesłyszących w piłce nożnej. Wezwana na miejsce zdarzenia straż pożarna dwie godziny później wyłowiła ciało mężczyzny.

Zmarł Andrzej Krzesiński

Odszedł tyczkarz, mąż i trener Elżbiety Duńskiej-Krzesińskiej, mistrzyni olimpijskiej w skoku w dal.

Ośmiokrotny mistrz Polski w skoku o tyczce dożył 97 lat. Urodzony w Białobrzegach po II wojnie światowej znalazł się w Trójmieście, gdzie ukończył naukę w gimnazjum i liceum. W Gdańsku zainteresował się lekką atletyką. Podczas pierwszych zawodów rzucał oszczepem i skakał wzwyż. Rozpoczął treningi tyczkarskie w Spójni Gdańsk. Wtedy też poznał swoją przyszłą żonę oraz podopieczną, Elżbietę Duńską, która wówczas była studentką stomatologii. Para pobrała się w 1955 roku, a fakt wyboru Krzesińskiego na szkoleniowca był szeroko komentowany w mediach, gdyż wówczas jeszcze był aktywnym zawodnikiem bez doświadczenia trenerskiego. Małżonkę doprowadził do dwóch medali olimpijskich: złota i rekordu świata w 1956 roku w Melbourne oraz srebra w Rzymie cztery lata później.
Sam będąc zawodnikiem trenera Antoniego Morończyka, wielokrotnie zdobywał medale mistrzostw Polski i 20-krotnie reprezentował kraj w meczach międzypaństwowych. Był 10. w mistrzostwach Europy w Sztokholmie w 1958 roku oraz 12. w igrzyskach w Rzymie w 1960.
Po zakończeniu sportowej kariery kontynuował pracę trenerską. Po przeniesieniu się do Warszawy podjął się szkolenia tyczkarzy w Skrze. Wśród jego podopiecznych znaleźli się między innymi Wojciech Buciarski czy dwukrotny medalista olimpijski Tadeusz Ślusarski.
W 1980 roku został zwolniony ze stanowiska trenera kadry tyczkarzy, a dwa lata później wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Wspólnie z żoną zajmował się adeptami lekkiej atletyki w Eugene (Oregon). W USA pracował blisko dwie dekady. Wśród jego zawodników był między innymi dwukrotny olimpijczyk (1988, 1992) Kory Tarpening. W czasie pobytu w USA z Krzesińskim pracował też polski wieloboista Sebastian Chmara.
Do Polski małżeństwo Krzesińskich wróciło w 2001.
W kraju nie zaprzestali współpracy z młodymi lekkoatletami. Krzesiński pracował między innymi z Justyną Śmietanką. Kilka lat temu znów wyjechał do Stanów Zjednoczonych.
Lekkoatletyczne tradycje rodziców kontynuowały córka Elżbieta Krzesińska II, rekordzistka Polski juniorek w skoku wzwyż oraz wnuczka Elżbieta Krzesińska III, które skacze w dal 6,08 m.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 6f40cd7b06

Bo błędów było za dużo...

Iga Świątek przegrała w meczu grupowym WTA Finals z Coco Gauff, ale jeszcze nie wszystko stracone.

Amerykanka jest w zbyt dobrej formie, by Idze Świątek udało się powtórzyć scenariusz niedzielnego meczu z Barborą Krejcikovą. Polka odwróciła wówczas losy potyczki z Czeszką – „wróciła z bagna" – po przegranym pierwszym secie i choć w drugim spotkaniu w Rijadzie broniąca tytułu w WTA Finals raszynianka dwukrotnie w drugiej partii przełamywała mocno kulejący serwis Coco Gauff (11 podwójnych błędów!), tenisistka z Florydy broniła się na korcie regularnością wobec rozregulowanej rywalki, która popełniła aż 47 niewymuszonych błędów!

Po dwóch miesiącach przerwy, jaką Świątek zrobiła sobie w rywalizacji, i zmianie trenera widać już, że Polka – o czym sama wspomniała – nieco „zardzewiała", a na ewentualne efekty pracy z Wimem Fissette'em przyjdzie poczekać przynajmniej do stycznia. Oczywiście imprezę w Rijadzie może jeszcze teoretycznie wygrać, ale widać, że z prezentowaną formą raczej nie będzie w stanie przeciwstawić się np. Arynie Sabalence.

Odrodzenie na chwilę

Amerykanka wygrała dopiero po raz drugi z Igą w 13 potyczkach i zrobiła to dosyć łatwo, w dwóch setach 6:3, 6:4. Gauff z łatwością przeszła przez pierwszego seta bez choćby jednego break pointa. Iga odrodziła się na początku drugiej partii, ale nadal miała problemy z serwisem – z Krejcikovą mogła pochwalić się imponującą liczbą 11 asów, we wtorek zapisała skromny jeden. W końcu jednak przełamała Gauff dwa razy – na 2:1 i 3:2, co z tego jednak, skoro zdobytą przewagę Polka natychmiast oddała w kolejnych gemach serwisowych. Podając, aby utrzymać się w meczu przy wyniku 5:4 dla Gauff, zagrała dwa za długie forhendy, aby oddać piątego i ostatniego breaka wieczoru. Po godzinie i 50 minutach niedawna liderka rankingu zeszła z kortu pokonana, zamykając na sześciu serię zwycięstw w WTA Finals, licząc jedno w Rijadzie i komplet pięciu sprzed roku w meksykańskim Cancun.

Najmłodsza od Woźniackiej

Gauff zakończyła wieczór z 10 zwycięskimi zagraniami przy 33 niewymuszonych błędach, z czego 11 to podwójne błędy serwisowe. Świątek miała 15 uderzeń kończących, ale decydowało wspomniane niemal pół setki niewymuszonych błędów.

20-letnia Coco, półfinalistka z zeszłego roku, jest teraz najmłodszą zawodniczką, która dotarła do półfinałów WTA Finals dwa razy z rzędu od czasu Dunki Karoliny Woźniackiej w latach 2009-10. Jest też najmłodszą Amerykanką, która tego dokonała od czasu Tracy Austin w sezonach 1979-80.

Potrzebny rewanż na Peguli

Pewna już awansu do półfinału Gauff skomplikowała sytuację Polce, która w czwartek zagra z Jessicą Pegulą; Amerykanka przyleciała do Rijadu bez formy, straciła już szanse na awans do „czwórki", ale będzie bić się o pieniądze i ma w pamięci ostatni sukces nad Świątek, którą pokonała na początku września w ćwierćfinale US Open, „wysyłając" ją na dwumiesięczny urlop. By awansować do półfinału, raszynianka potrzebuje nie tylko zwycięstwa, ale również wygranej Gauff w starciu z Krejcikovą. – Nie mam poczucia, że ten turniej już się dla mnie skończył – stwierdziła Polka.

Sabalenka „number one"

Porażka Świątek oznacza również, że liderująca od dwóch tygodni w światowym rankingu Aryna Sabalenka zakończy rok 2024 w fotelu z napisem numer jeden. Występująca w grupie Fioletowej Białorusinka po dwóch wygranych awans do półfinału w Rijadzie zapewniła sobie w poniedziałek.

Tomasz Mucha



Fot. PAP/Marcin Cholewiński

Najlepsza polska tenisistka miała do siebie sporo pretensji...

IGA ŚWIĄTEK

Baza jest lepsza, niż przypuszczałam

Coco zagrała trochę solidniej niż ostatnie mecze ze mną. Więcej piłek wracało do mnie. Widać, że robi progres. Myślałam, że będę mogła wywrzeć na niej więcej presji, ale w tych momentach, w których powinnam docisnąć, akurat psułam, więc ta porażka jest po mojej stronie. Baza mojej gry jest jednak lepsza, niż przypuszczałam po takiej przerwie, ale nie umiem określić, ile brakuje mi do optymalnej dyspozycji. Z trenerem zauważyliśmy jakie błędy popełniłam. Myślę, że za mało rotowałam piłki, bo pod koniec grałam płasko i siłowo, a to nie jest mój styl. Przez to nie kontrolowałam uderzeń rywalki i popełniłam więcej błędów. Podczas meczu byłam tego świadoma. Jednak przez to, że jestem „zardzewiała w głowie", to podchodząc do piłki, robiłam te same błędy. Muszę się zmusić, aby następnym razem tak nie było. Mimo tej porażki gram dalej i będę w stanie w pełni skoncentrować się na kolejnym spotkaniu.

(PAP)

Scenariusz na półfinał

Co musi zrobić Iga Świątek, żeby w czwartek awansować do półfinału WTA Finals? Polka ma w tym momencie bilans 2-3 w setach, a Barbora Krejcikova 3-2. Nawet jeśli Iga wygra ostatni mecz z Jessicą Pegulą 2-0, musi liczyć na porażkę Czeszki, której do awansu wystarczy zwycięstwo 2-1 z Coco Gauff – przy dwóch wygranych w grupie obu tenisistek, Barbora będzie miała bilans 5-3, korzystniejszy od Polki.

Szanse Barbory

Czeszka Barbora Krejcikova, pokonując w dwóch setach Jessicę Pegulę, przedłużyła swoje szanse na awans do półfinału. Porażka Amerykanki oznacza, że po fazie grupowej wraca do domu i w czwartek z Igą Świątek zagra tylko o pieniądze i rankingowe punkty.

W grupie Fioletowej już w poniedziałek grę w półfinale zapewniła sobie liderka światowego rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka. O drugie miejsce w środę powalczą mająca polskie korzenie Włoszka Jasmine Paolini (4.) i mistrzyni olimpijska z Paryża Chinka Qinwen Zheng (7.).

Na pierwszym etapie rywalizacji tenisistki w dwóch grupach walczą systemem „każda z każdą". Do półfinałów – 8 listopada - awansują po dwie najlepsze z każdej grupy, które zagrają „na krzyż" (pierwsza z grupy Pomarańczowej z drugą z grupy Fioletowej i odwrotnie); finał 9 listopada.

TURNIEJ SINGLOWY

GRUPA POMARAŃCZOWA

Barbora Krejcikova (Czechy, 8) - Jessica Pegula (USA, 6) 6:3, 6:3; Iga Świątek (2) – Coco Gauff (3, USA) 3:6, 4:6.

1. Gauff	1	2-0	4-0	24:12
2. Krejcikova	2	1-1	3-2	25:23
3. Świątek	2	1-1	2-3	24:25
4. Pegula	2	0-2	0-4	11:24

■ 1-2 awans do półfinału

■ W kolejnych pozycjach po nazwisku: liczba meczów, zwycięstwa -porażki, sety wygrane-przegrane, gemy wygrane do przegranych

Czwartek – nie przed 13.30: Świątek – Pegula; nie przed 16.00: Gauff – Krejcikova.

GRUPA FIOLETOWA

1. Sabalenka	2	2-0	4-0	25:15
2. Paolini	2	1-1	2-2	21:23
3. Zheng	2	1-1	2-3	23:25
4. Rybakina	2	0-2	1-4	23:29

Środa – nie przed 13.30: Jasmine Paolini (4, Włochy) - Quinwen Zheng (Chiny, 7); nie przed 16.00: Aryna Sabalenka (1, Białoruś) - Jelena Rybakina (5, Kazachstan).

TURNIEJ DEBLOWY

Grupa Biała: Gabriela Dabrowski (Kanada)/Erin Routliffe (Nowa Zelandia, 2) - Sara Errani (Włochy)/Jasmine Paolini (Włochy, 4) 1:6, 7:6 (7-1), 11-9; - Caroline Dolehide (USA)/ Desirae Krawczyk (USA, 5) - Chan Hao-Ching (Tajwan)/Weronika Kudermetowa (Rosja, 7) 6:3, 3:6, 7-10.

(t)

„Nole" nie obroni tytułu ATP Finals

Novak Djoković wycofał się z ruszającego w niedzielę w Turynie mastersa, tym samym zaocznie „skompletował" skład jego uczestników.

Serbski tenisista, który z dorobkiem siedmiu trofeów ATP Finals jest rekordzistą pod tym względem, nie obroni tytułu wywalczonego we Włoszech rok temu. Novak Djoković oficjalnie nie był jeszcze pewny gry w turnieju z udziałem ośmiu najlepiej punktujących zawodników sezonu, ale rezultaty imprezy ATP Masters 1000 w Paryżu, z której również się wycofał, spowodowały, że szanse innych tenisistów na wyprzedzenie go znacząco zmalały.

We wtorek Serb poinformował jednak, że nie zagra w Turynie z powodu kłopotów zdrowotnych, z którymi zmaga się od dłuższego czasu. Prawdopodobnie chodzi o uraz barku, który dokuczał mu podczas niedawnego pokazowego Six King Slam w Rijadzie.

„To dla mnie wielki zaszczyt, że zakwalifikowałem się do ATP Finals w Turynie. Naprawdę nie mogłem się doczekać, że tam będę, ale ze względu na przedłużającą się kontuzję nie zagram w przyszłym tygodniu. Przepraszam wszystkich, którzy planowali mnie zobaczyć. Życzę wszystkim zawodnikom świetnego turnieju. Do zobaczenia niedługo" - napisał 37-letni tenisista w mediach społecznościowych.

„Nole", który jest pod wieloma względami rekordzistą w tenisie i wygrał 99 turniejów, zdobył w tym roku tylko jeden tytuł – złoto igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Rezygnacja Serba oznacza, że znany już jest komplet ośmiu uczestników ATP Finals. Do pewnych już wcześniej Włocha Jannika Sinnera, Niemca Alexandra Zvereva, Hiszpana Carlosa Alcaraza, Rosjanina Daniiła Miedwiediewa i Amerykanina Taylora Fritza w Turynie dołączą Norweg Casper Ruud, Australijczyk Alex de Minaur i Rosjanin Andriej Rublew. Tylko de Minaur jest debiutantem w tym gronie. Sinner, jako pierwszy Włoch w historii, zapewnił sobie już pozycję numeru 1 na koniec roku.

Turniej z udziałem najlepszych tenisistów sezonu rozpocznie się w niedzielę w turyńskiej Inalpi Arena i potrwa do 17 listopada. Losowanie grup odbędzie się w czwartek. W puli nagród jest 15,25 miliona dolarów, a mistrz singla, jeżeli zdobędzie trofeum bez porażki, zarobi rekordowe w męskim tourze 4,8 miliona.

(t)

Sport 6f40cd7b06